PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

AB

Głos Koszaliński

ORGAN KW POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Cena 20 gr. Czwartek, 17 marca 1955 roku Rok IV. Nr 65 (766)

Jesteśmy gospodarzami tej ziemi

W DZIEŃ dziesiątej rocznicy wyzwolenia Ziemi Koszalińskiej, w dzień naszego radosnego święta jest po temu okazja najlepsza, aby o pierwszych dniach wolności tej ziemi, o latach pełnych znoju, pełnych serdecznego trudu — przypomnieć.

Pamiętasz? Lat temu 10 — w Kołobrzegu — starszy strzelec Franciszek Niebokajło wyciągnął przed siebie rękę z polskim sztandarem i głośno zawołał. „Po ciężkim, krwawym trudzie doszliśmy do ciebie — morze". Na Ziemi Koszalińskiej, jak długa i szeroka, już wtedy pulsowało serce polskiej, ludowej władzy. Patrzyłeś z zachwytem jak ziemia ta, wyzwolona z wielowiekowego ucisku przez Armię Radziecką, przez żołnierzy polskich — a byłeś może jednym z nich — otrząsa warstwę pruskiej pleśni, a lica jej kraśnieją drugą młodością.

Za tobą nadciągnęli na tę ziemię okaleczoną wojennymi ranami inni — z całej Polski. Stanęli do pracy, by z ziarna wolności wyrósł piękny, szczęśliwy dom ojczysty. Zaczęli organizować nowe życie wspólnie z ludnością rodzimą osiadłą tu od wieków, która oparła się zwycięsko brutalnej przemocy pruskich junkrów i zbirów hitlerowskich i w walce z nimi ponosząc krwawe ofiary, zachowała polską mowę i polskie serca.

Pamiętasz te dni bohaterskich zmagań, nieraz ponad siły, nierzadko o chłodzie i głodzie. Pamiętasz jak kalecząc ręce wyciągano z kłębowiska gruzów i złomu zdatne jeszcze do użytku dźwigary portowe Kołobrzegu i Ustki, jak robotnicy stawiali z ruin fabryki, dworce kolejowe, budowali nowe mosty.

A nierzadko pracy tej towarzyszyły zdradzieckie strzały. Nie zdołały jednak powstrzymać rozpoczętego dzieła. Jak nie powstrzymają biegu rzeki spróchniałe, pojedyncze kłody.

Przypomnij sobie. W tym to okresie niejeden załamał się i opuszczał ręce, wielu znalazło się takich, którzy twierdzili, że Hitler wyniszczając nasz kraj zamienił nas w żebraków, że lata całe upłyną, zanim zaspokoimy głód. Pytano, skąd weźmiemy ziarno na siew, skąd weźmiemy maszyny i surowce dla uruchomienia zakładów.

Odpowiedzi nie trzeba było długo oczekiwać. Już w pierwszych dniach wolności zaczęły nadchodzić pociągi z Ukrainy. Przypomnijmy sobie ów list, który otrzymał towarzysz Bierut w tym ciężkim dla nas okresie.

„Prosimy przyjąć serdeczne pozdrowienia od narodu ukraińskiego... Wyrazem naszych uczuć dla sprawy odbudowy niepodległej i demokratycznej Polski oraz wzajemnych przyjaznych stosunków narodu polskiego i ukraińskiego niech będzie nasz skromny dar:

900 000 pudów żyta, 9 000 pudów oliwy, 6 000 pudów cukru, 300 pudów suszonych owoców.

Podpis brzmiał: Nikita Chruszczow — Przewodniczący Rady Komisarzy Ludowych Ukraińskiej SRR.

A potem nadeszły transporty z żywnością dla Polski Ludowej z Białorusi, z Litwy — dary bratnich narodów radzieckich.

• • •

Jednocześnie z wiadomościami z całego kraju o odbudowie fabryk, portów i dróg kolejowych — szły zwycięskie meldunki: o uruchomieniu sianowskiej fabryki, o rozpoczęciu produkcji przez słupskie i koszalińskie fabryki mebli, przez fabryki włókiennicze Złocieńca i Okonka. Szły meldunki o wypłynięciu na morze pierwszych jednostek rybackich, o uruchomieniu portów w Darłowie, Ustce, Kołobrzegu...

A niedługo potem szły meldunki o zorganizowaniu pierwszych spółdzielń produkcyjnych w Drawsku, Złotowie, o wysokich plonach zebranych w państwowych gospodarstwach rolnych.

Coraz śmielsze projekty, coraz większa inicjatywa szerokich mas pracujących naszego województwa towarzyszyły pracy nad pełnym zagospodarowaniem, nad stałym rozwojem naszej pięknej Ziemi Koszalińskiej. Z każdym dniem umacniało się przekonanie, że budowa lepszego, coraz dostatniejszego życia, to nie sprawa pokoleń, a najbliższych lat.

Skąd to przekonanie? Gdzie tkwi źródło tych nieprzebranych sił? Tkwi ono w umiłowaniu Ludowej Ojczyzny, w przywiązaniu do tych odwiecznie polskich ziem. Tkwi ono w rozbudzeniu zdolności i talentów tkwiących w masach, w entuzjazmie twórczym i gospodarskim poczuciu odpowiedzialności ludzi, którzy od pierwszych dni wolności ujęli w swoje ręce władzę. Tkwi wreszcie w tym, że mieliśmy **nauczyciela i przewodnika, przyjaciela najlepszego — partię.**

To partia tłumaczyła nam, że nie wystarczy wolność zdobyć, że trzeba ją umocnić. Uczyła, że wróg nie śpi, że głęboki oddech wolności zechce nam skazić. Partia wdrażała nas do codziennej, ofiarnej walki o wykarczowanie zła odziedziczonego po czasach wyzysku człowieka przez człowieka.

To partia kierowała nami, gdy trzeba było improwizację zastąpić systematyczną pracą, gdy nie skoordynowane, często bezładne wysiłki trzeba było skierować we wspólny, potężny nurt planowej, celowej działalności.

Partii, jej doświadczeniu i mądrości zawdzięczamy, że rozkwita nasza Ziemia Koszalińska, że stała się ona nierozłączną częścią organizmu naszej Ojczyzny.

• • •

Wola partii wyraża najśmielsze marzenia mas. W tym siła partii, w tym realność marzeń, pewność, że staną się one rzeczywistością. W dużej mierze już się nią stały. Mówi o tym obrachunek dziesięciolecia, bilans naszych wysiłków, naszej skrzętnej pracy.

Mówią o tym setki spółdzielń produkcyjnych zorganizowanych na wsi koszalińskiej, mówi o tym budowa instytucji socjalnych — żłobków, przedszkoli. Nieodparta jest wymowa rozbudowy domów kultury i kin, izb porodowych i przychodni lekarskich na wsi, świetlic i nowych pegeerowskich osiedli mieszkalnych.

Któż wszystkie te osiągnięcia naszego województwa, które dokonały się w ciągu dziesięciu lat, zliczy. Zresztą po co zliczać. Rozejrzyj się wokoło, przypomnij sobie jak wyglądało tu przed 10-ciu laty. Ile się od tego czasu zmieniło.

Mówiąc jednak o tych osiągnięciach nie wolno nam zapominać o wielkiej pomocy, jakiej udzielali i udzielają nam nadal ludzie wielkiego Kraju Rad. Pamiętacie, robotnicy PGR Mścice, Grzmiąca, Kalisz Pomorski i innych, te dni, kiedy przybyły do was pierwsze traktory, pierwsze maszyny, pierwsze kombajny ze Związku Radzieckiego? Z jakimż wzruszeniem odczytywano umieszczone na tych maszynach napisy w języku rosyjskim. Jak poszukiwano na mapie tych miast, skąd one nadeszły, jak obliczano, ile tysięcy kilometrów przemierzyć musiały, nim znalazły się w Polsce, na Ziemi Koszalińskiej.

Pomoc ta płynie nieprzerwanym potokiem. Przejawia się nie tylko w dostarczaniu maszyn. Doświadczamy jej stosując nowoczesne metody uprawy ziemi, ucząc się na doświadczeniach radzieckich hodowców, studiując systemy organizacji pracy w sowchozach i kołchozach. Korzystamy z niej w bezpośrednich kontaktach z ludźmi radzieckimi, zwiedzając ojczyznę tych ludzi, poznając ich pracę i osiągnięcia.

Dlatego też w dziesiątą rocznicę wyzwolenia Ziemi Koszalińskiej myśli i uczucia nasze biegną do wielkiego przyjaciela narodu polskiego — Kraju Rad, do tych, którzy krew serdeczną przelewali na naszej ziemi, za naszą wolność, którzy na każdym kroku służą nam cenną pomocą, bronią zdecydowanie na arenie światowej naszej granicy na Odrze i Nysie.

• • •

Snując wspomnienia o minionym dziesięcioleciu spójrzmy również w dzień jutrzejszy.

Bogaty jest rejestr prac zamierzonych na najbliższe lata. Ujmuje je program wyborczy Wojewódzkiego Komitetu Frontu Narodowego. Ujmują je programy terenowych KFN.

Utworzymy z naszego województwa wielką bazę rolniczo-hodowlaną. Zasiedlimy wszystkie wolne jeszcze gospodarstwa. Zlikwidujemy całkowicie odłogi. Przyspieszymy mechanizację rolnictwa zwiększając dwukrotnie park maszynowy w POM-ach i PGR-ach.

W najbliższych latach rozbudowany zostanie poważnie przemysł. Powstaną nowe fabryki, nowe zakłady pracy. Znacznie rozszerzona zostanie sieć punktów sprzedaży i usług, szczególnie na wsi. W Koszalinie powstanie szpital wojewódzki. Znacznie zwiększy się ilość miejsc w żłobkach. Zorganizowanych zostanie kilkadziesiąt nowych izb porodowych w gromadach, wzrośnie ilość przychodni lekarskich w zakładach pracy.

Ambitne zadania postawiliśmy sobie w zakresie oświaty i kultury. Między innymi organizowane będą we wszystkich zakładach pracy, w dzielnicach robotniczych, w POM-ach, PGR-ach i spółdzielniach produkcyjnych szkoły dla pracujących. Już w roku 1955 powstanie w Białogardzie liceum dla pracujących. W każdej siedzibie gromadzkiej rady narodowej uruchomione zostaną biblioteki publiczne i świetlice. W Świdwinie, Człuchowie i Wałczu powstaną nowe Domy Kultury.

Nie starczyłoby miejsca na wyczerpujące wyliczenie tego, co w najbliższych latach stworzymy wysiłkiem naszych mięśni, umysłów, serc.

(Dokończenie na 2 str.)

Dziesiąta wiosna

To nic, że jeszcze zima
sypie się w okno cała,
dziesięć lat temu wiosnę
ludzie przynieśli — w sercach —
czołgi wiozły jej sztandar.

Dziesięć lat życia przeszło —
trudne to były lata,
w których wszystko od gruzów
trzeba było zaczynać:
od prawd i abecadła.

Dziesięć lat nie historia,
choć każdy rok ją wracał
miastu nowego nieba,
w których bym ulicach
każdy swój dzień odnalazł.

To nic, że jeszcze zima,
że jeszcze zamieć śnieżna —
co dzień rodzi się człowiek,
co dzień marzenie spełnia
i świat się wciąż zaczyna.

Tańczą płatki śniegowe
jak zakochane pary,
pośród chmur błękit śpiewa —
dziesiątą wiosnę miasta
w rynku znów bardzo starym.

ANDRZEJ ZEYLAND

VI Sesja Sejmu PRL obraduje

WARSZAWA. 16 bm. rozpoczęły się obrady VI Sesji Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, poświęcone polityce zagranicznej rządu PRL, budżetowi państwa na rok 1955 i innym ważnym sprawom państwowym.

Na obrady przybył I Sekretarz KC PZPR, Bolesław Bierut. W ławach rządowych — członkowie rządu z Prezesem Rady Ministrów Józefem Cyrankiewiczem na czele. W loży dyplomatycznej obecni są członkowie korpusu dyplomatycznego.

Przed rozpoczęciem obrad na salę wchodzą przybyli do Warszawy na zaproszenie Prezydium Sejmu PRL członkowie delegacji Rady Najwyższej ZSRR w towarzystwie przewodniczącego Rady Państwa Aleksandra Zawadzkiego, sekretarza KC PZPR Edwarda Ochaba i członków Rady Państwa.

Gości wita Izba długotrwałymi oklaskami.

Przemówienie powitalne Marszałka Sejmu Jana Dembowskiego

Otwierając VI Sesję Sejmu PRL, Marszałek Jan Dembowski wita w imieniu Sejmu i narodu polskiego delegację bratnich narodów radzieckich, przedstawicieli Rady Najwyższej ZSRR.

„Rada Najwyższa ZSRR — mówi Marszałek Dembowski — w deklaracji z 9 lutego br. wystąpiła z inicjatywą współdziałania parlamentów różnych krajów w dziele utrzymania i utrwalenia pokoju.

Inicjatywa ta spotkała się z pełnym uznaniem i gorącym przyjęciem ze strony Prezydium Sejmu i Rady Państwa.

Udział w dzisiejszych obradach Sejmu delegacji Rady Najwyższej ZSRR jest jeszcze jednym dobitnym potwierdzeniem niewzruszonej przyjaźni, jaka łączy nasze narody.

Przyjaźń wzajemna i twórcza pokojowa współpraca naszych narodów, tak pięknie rozwijająca się obecnie, zrodziła się na polach bitew, we wspólnej walce o wolność i szczęście człowieka. Przyjaźń nasza uświecona jest krwią wspólnie przelaną, braterstwem broni, wspólnością ideałów oraz najżywotniejszych interesów naszych narodów. Naród polski wita całym sercem przedstawicieli wielkiego narodu radzieckiego, któremu ojczyzna nasza zawdzięcza swe wyzwolenie z jarzma faszyzmu, przedstawicieli kraju socjalizmu, którego armia zwycięska, gromiąc hordy faszystowskiego agresora niosła wolność wszystkim narodom Europy.

Obecną Sesję sejmową rozpoczynamy w sytuacji międzynarodowej, w której siłom agresji przeciwstawiają się na całym świecie coraz bardziej i coraz skuteczniej działające siły pokoju. Narody Europy podnoszą swój protest przeciw układom paryskim, których celem jest wskrzeszenie militaryzmu niemieckiego, narody Azji i innych kontynentów protestują przeciw prowokacjom militarystów amerykańskich i czangkaiszekowskich, okupujących wyspę Taiwan, odwieczną ziemię chińską, knujących plany ujarzmienia narodów drogą rozpętania nowej wojny.

W obliczu tej groźby obóz pokoju, obóz twórczej kulturalnej pracy musi skonsolidować swoje siły. A są to siły olbrzymie. Obóz pokoju obejmuje dziś miliard ludzi, którzy są świadomi swojej potęgi i którzy nie pozwolą nikomu wydrzeć sobie zdobytej wolności i niepodległości, swoich osiągnięć kulturalnych, gospodarczych i społecznych.

W tej olbrzymiej wspólnocie pokojowej główną siłą i inicjatorem nieustannych konstruktywnych poczynań pokojowych jest wielki Związek Radziecki.

Związek Radziecki pierwszy dał przykład realnego zastosowania energii atomowej do celów pokojowych. Otwiera to, nie dające się jeszcze należycie ocenić, olbrzymie perspektywy rozwoju i dobrobytu ludzkości.

Praca nad zastosowaniem energii atomowej może obecnie swobodnie rozwijać się we wszystkich krajach demokratycznych. Dzięki przodującej nauce radzieckiej mamy możność aktywnego włączenia się do prac, które staną się źródłem olbrzymich osiągnięć dla dobra ludzkości.

I o tym również należy pamiętać, że dzięki nauce radzieckiej obóz pokoju wyprzedził kraje kapitalistyczne w dziele opanowania energii atomowej.

Witając naszych drogich gości, chcielibyśmy zapewnić ich raz jeszcze o uczuciach głębokiej przyjaźni i braterstwa, jakie żywi naród polski dla narodów wielkiego Kraju Rad, rękojmi naszego bezpieczeństwa i rozwoju na drodze do zwycięstwa socjalizmu.

Niech żyje niezwyciężony Związek Radziecki, ostoja pokoju i postępu!

Niech żyje przyjaźń polsko-radziecka!"

Izba z mocą podchwytuje wzniesione przez Marszałka Dembowskiego okrzyki, urządzając delegacji radzieckiej długotrwałą owację.

Z kolei Sejm przyjmuje następujący porządek obrad VI Sesji:

Porządek obrad VI Sesji

I. **Expose Prezesa Rady Ministrów o polityce zagranicznej rządu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.**

II. **Projekt budżetu państwa na rok 1955.**

III. **Sprawozdanie Rady Ministrów z wykonania budżetu państwa za rok 1953.**

IV. **Projekt ustawy o przekazaniu sądom powszechnym dotychczasowej właściwości sądów wojskowych w sprawach karnych osób cywilnych, funkcjonariuszy organów bezpieczeństwa publicznego, Milicji Obywatelskiej i służby więziennej.**

V. **Omówienie pracy wojewódzkich zespołów poselskich. Wniosek w sprawie zmian w regulaminie Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.**

VI. **Uzupełnienie składu Rady Państwa.**

VII. **Zatwierdzenie uchwał Rady Państwa w sprawie zmian w składzie Rady Ministrów, podjętych w okresie między V a VI Sesją Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.**

VIII. **Zatwierdzenie dekretów wydanych przez Radę Państwa w okresie między V a VI Sesją Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.**

Marszałek komunikuje Izbie, że na porządku dziennym posiedzenia znajduje się expose Prezesa Rady Ministrów o polityce zagranicznej rządu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Głos zabiera Prezes Rady Ministrów Józef Cyrankiewicz.

O polityce zagranicznej rządu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej

Expose Prezesa Rady Ministrów Józefa Cyrankiewicza

Wysoki Sejmie!

Rząd przedstawi na obecnej Sesji projekt budżetu państwa na rok 1955. Jest to ostatni rok — zwycięsko, w trudnej walce i dużym wysiłkiem polskiej klasy robotniczej, całego polskiego narodu — realizowanego sześcioletniego planu uprzemysłowienia Polski.

W projekcie budżetu państwa odbija się cały plan pracy rządu na rok bieżący, plan wynikający z uchwał II Zjazdu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, z rozwijających je doniosłych uchwał III Plenum Komitetu Centralnego PZPR, z zadań dalszego uprzemysłowienia naszego kraju, zadań budowy ciężkiego przemysłu — podstawy tego uprzemysłowienia, z zadań walki o szybszy niż dotychczas rozwój rolnictwa, z zadań dalszej walki o wzrost stopy życiowej najszerszych mas uwarunkowany wykonaniem założeń planu w dziedzinie wydajności pracy i obniżenia kosztów własnych produkcji — z zadań wynikających z oceny międzynarodowej sytuacji.

To już dziesięć przeszło lat trwa wielki wysiłek naszego narodu, aby kraj wykrwawiony, zniszczony przez hitlerowskiego okupanta, wolny od najeźdźców i wolny od odwiecznych wyzyskiwaczy, naprzód w pierwszych latach dźwignąć do życia, odbudować z ruin i zgliszcz wojennych, a potem rozwijać i umacniać dalej ku sile naszego państwa, ku szczęśliwszej przyszłości naszego narodu.

Przez cały ten okres naród nasz ściśle wiązał swój wielki i ofiarny wysiłek w budowie podstaw rozwoju nowoczesnego przemysłu, w budowie socjalizmu — z walką o umocnienie międzynarodowej solidarności obozu pokoju i socjalizmu, z walką o to, aby do wspólnej siły obozu narodów wyzwolonych z pęt kapitalizmu, obozu, któremu zwycięsko i chlubnie przewodzi pierwszy kraj socjalizmu, Związek Radziecki, aby do tej wspólnej siły w swoim i we wspólnym interesie wnieść jak największy wkład. Naród nasz w pełni zdaje sobie sprawę, że możliwość zrzucenia jarzma kapitalizmu, nasze niezwykle szybkie tempo rozwoju uprzemysłowienia kraju, pokonanie wiekowych opóźnień zawdzięczamy zarówno sile rewolucyjnej polskiej klasy robotniczej, działaniu sojuszu robotniczo-chłopskiego, jak i braterskiej pomocy i poparciu ze strony Związku Radzieckiego.

Naród nasz zdaje sobie również sprawę z tego, że możność dalszego rozwijania naszych zdobyczy, możność dalszego budownictwa wsparta jest nie tylko o nasze własne siły, o nasz wysiłek, ale o pomoc wzajemną i poparcie ze strony wszystkich krajów wielkiego obozu socjalizmu i pokoju.

To poparcie jest nie tylko rękojmią sukcesów naszego pokojowego budownictwa. Nasze braterskie i sojusznicze stosunki ze Związkiem Radzieckim i krajami demokracji ludowej są również gwarancją najbardziej istotną naszej niepodległości, nienaruszalności naszego terytorium. Naród nasz zdaje sobie sprawę z tego, że obok własnej siły, którą będziemy wytrwale budować, nasze bezpieczeństwo zależy przede wszystkim od wspólnej siły całego obozu pokoju, od jego polityki, od jego dalszych zwycięstw.

Nikt nie powinien liczyć, że akcja wymierzona przeciwko pokojowi zastanie nas nieprzygotowanych. Będziemy dalej wzmacniać więzy, łączące nas z naszymi przyjaciółmi i sojusznikami, a działania tych, którzy chcą zakłócić spokój Europy, wywołają odpowiedź w postaci właściwego planu wspólnego działania obronnego. Podstawą tego działania będzie niewątpliwie dalsze zwarcie i skupienie wszystkich tych krajów, których rządy pragną pokoju i bezpieczeństwa.

Naród nasz wszystkie swoje siły poświęca rozwojowi swego potencjału gospodarczego. Coraz bardziej cementując swą jedność, pragniemy wnieść jak największy wkład do wysiłków i potęgi całego obozu pokoju. Tę jedność wewnętrznych, narodowych i międzynarodowych celów naszej pracy i walki najtrafniej oddaje hasło, pod którym Front Narodowy zwycięsko kroczy naprzód, skupiając pod swym sztandarem coraz liczniejsze rzesze narodu.

Jest to hasło ogólnonarodowej walki o pokój i plan sześcioletni.

Ogromne zainteresowanie rozwojem sytuacji międzynarodowej i wielka aktywność naszego społeczeństwa w walce o pokój są jednym z najdobitniejszych dowodów, jak naród nasz nierozerwalnie wiąże swój wysiłek wkładany we wszechstronny rozwój kraju ze sprawami wspólnej z całym międzynarodowym obozem demokracji i socjalizmu — walki o pokój.

Stąd też przedkładając obecnej Sesji Wysokiego Sejmu projekt budżetu na rok bieżący, wyrażający plan pracy rządu, chciałbym przede wszystkim zatrzymać się na kilku zagadnieniach z dziedziny sytuacji międzynarodowej.

Polska Ludowa, odzwierciedlając w swojej polityce najżywotniejsze interesy i najgłębsze uczucia całego narodu, wniosła i wnosi na wszystkich polach współpracy międzynarodowej swój wkład w utrwalenie pokoju w świecie i rozwój przyjaznych stosunków między narodami.

Współpraca międzynarodowa, wysiłki w kierunku rozładowania napięć w stosunkach międzynarodowych, aktywny współudział w wygaszaniu ognisk wojennych — oto niezmienne wytyczne pracy rządu w dziedzinie polityki zagranicznej.

Zakończyliśmy stan wojny z Niemcami, rozwijamy nasze przyjacielskie stosunki z najbliższymi naszymi sąsiadami: ZSRR, NRD, Czechosłowacją. Gotowi jesteśmy unormalizować stosunki z Niemcami zachodnimi. Nasza wymiana kulturalna we wszystkich dziedzinach — teatru, literatury, nauki — z Francją i innymi krajami zachodniej Europy rozwija się z naszej inicjatywy, przezwyciężając przeszkody stawiane przez tych, którzy chcą torpedować pokojową współpracę między narodami.

Utrzymujemy i rozszerzamy współpracę z naszymi sąsiadami znad Bałtyku — z krajami skandynawskimi, z którymi prowadzimy wymianę handlową od prawie pierwszych dni niepodległości. W swych wysiłkach w kierunku normalizacji Polska dokonała również poważnego kroku w stosunkach z Jugosławią.

Daleko od Europy — w Korei, w Wietnamie, w Kambodży, w Laosie pracujemy na rzecz pokoju i wolności. Jesteśmy za unormowaniem naszych stosunków z daleką Japonią.

Jesteśmy konsekwentnie za rozszerzeniem handlowej wymiany międzynarodowej.

Jesteśmy czynni, broniąc ogólnej sprawy pokoju i naszych własnych interesów w ONZ i w wielkiej ilości organizacji międzynarodowych, do których należymy.

Nasza delegacja broniła sprawy najszerzej pojętej współpracy w dziedzinie kultury, oświaty, nauki i sztuki na konferencji UNESCO w Montevideo.

Jesteśmy więc i dajemy temu czynny wyraz, zwolennikami współistnienia i realizatorami współpracy we wszystkich dziedzinach wszystkich krajów, bez względu na ich ustrój polityczny i gospodarczy.

Rok ubiegły przyniósł obozowi pokoju, siłom pokoju na całym świecie, szereg poważnych zwycięstw. Wysunięte przez obóz pokoju hasło osłabienia napięcia międzynarodowego spotkało się z wielkim oddźwiękiem opinii publicznej całego świata. Oczywiście nie można tego niestety powiedzieć o tych rządach, które swą politykę zagraniczną stroją według kamertonu waszyngtońskiego dyrygenta lub, co będzie bliższe prawdy, ulegają jego dyktatowi. Niemniej przeto dzięki wytrwałości, mądrości i niezłomnym wysiłkom dyplomacji naszego obozu, a przede wszystkim dyplomacji Związku Radzieckiego i Chin Ludowych, udało się osiągnąć pewne odprężenie w sytuacji międzynarodowej.

Zarówno układy genewskie jak i zawarty rok wcześniej rozejm w Korei wygasiły dwa groźne ogniska konfliktu: wojnę w Korei i wojnę w Indochinach. Życie samo potwierdziło, że walka o pokój i pokojowe współżycie ma realne perspektywy.

Takie wnioski z przebiegu i wyniku konferencji genewskiej wyciągnęła nasza opinia publiczna. I takież wnioski wyciągnęła i opinia krajów zachodnio-europejskich oraz azjatyckich. Zupełnie odmienne wnioski wyciągnęły jednak koła imperialistyczne. Przede wszystkim w Stanach Zjednoczonych, a także w Wielkiej Brytanii, Francji, no i oczywiście imperialiści Niemiec zachodnich. Sukces metody rokowań, osłabienie napięcia międzynarodowego, ożywienie wymiany między Wschodem a Zachodem, wzmagający się nacisk opinii publicznej w kierunku ograniczenia zbrojeń, a przede wszystkim zakazu morderczych broni termojądrowych — wszystko to wywołało niepokój i wściekłość w kołach imperialistycznych. Podjęły one wzmożoną akcję, obliczoną na zaostrzenie sytuacji międzynarodowej. Ze zdwojoną energią koła imperialistyczne USA i Wielkiej Brytanii przystąpiły do wskrzeszenia imperializmu zachodnio-niemieckiego. Spotkał je co prawda na tej drodze poważny cios w postaci ostatecznego pogrzebania tzw. armii europejskiej i europejskiej wspólnoty obronnej, ale natychmiast puszczone zostały w ruch wszystkie sprężyny nacisku i presji, by opór narodu francuskiego złamać, a wzburzoną opinię publiczną oszukać zmianą szyldu z EWO na układy londyńskie i paryskie, spoza których wychyla się ta sama pickelhauba. O sile i brutalności tego nacisku świadczą dzieje kolejnych głosowań w parlamencie francuskim nad ratyfikacją układów paryskich. Rzeczy te są jeszcze zbyt świeże w naszej pamięci, bym musiał je tu szczegółowo przypominać.

Dokończenie w numerze jutrzejszym

Dziś, 17 marca o godzinie 15 w sali Wojewódzkiego Domu Kultury w Koszalinie odbędzie się

UROCZYSTA WSPÓLNA SESJA WOJEWÓDZKIEJ, POWIATOWEJ I MIEJSKIEJ RAD NARODOWYCH

zwołana z okazji 10-lecia wyzwolenia Ziemi Koszalińskiej z następującym porządkiem obrad:

- **Referat**
- **Wręczenie odznaczeń**
- **Część artystyczna**

Jesteśmy gospodarzami tej ziemi

(Dokończenie z 1 str.)

Prawda, że pracy naszej towarzyszyły nie małe trudności, nierzadko nawet wyrzeczenia. Prawda, że i dzisiaj jeszcze nie jesteśmy wolni od wielu trosk. Zdajemy sobie sprawę, że i dzień jutrzejszy nie zaspokoi od razu całkowicie wszystkich rosnących potrzeb materialnych i kulturalnych, lecz czy fakty te pomniejszają wielkość naszych dokonań, wielkość naszych zamierzeń? Przeciwnie. Tym bardziej, że wypowiadamy tym trudnościom zdecydowaną walkę, że nie godzimy się z nimi, że w walce tej osiągamy sukcesy.

Mamy przecież prawo i obowiązek żądać od ludzi, którzy w naszym imieniu kierują politycznym, społecznym, gospodarczym i kulturalnym życiem województwa, aby uwzględniali w swej działalności nasze słuszne żądania. Chcemy pomnażać nasze osiągnięcia. Chcemy podnosić poziom naszego życia, dlatego mamy prawo i obowiązek żądać, by częściej radzono się nas przy podejmowaniu ważniejszych decyzji, by mówiono nam otwarcie o trudnościach, na które napotyka nasza gospodarka, nasze życie.

Tego nas uczy partia. I partia uczy nas, że obok walki o pomnażanie naszych osiągnięć, o podnoszenie poziomu naszego życia nieodzowną jest rzeczą umacnianie sił obronnych naszego ludowego państwa.

Ta prawda niechaj nam towarzyszy, kiedy sięgamy wstecz pamięcią do minionego dziesięciolecia naszej Ziemi Koszalińskiej, kiedy patrzymy w dzień jutrzejszy. Ucząc się hartu, wytrwałości i męstwa od partii, idąc w przyszłość zjednoczeni we Froncie Narodowym, pamiętajmy, że tylko pokój, tylko niezłomna przyjaźń narodów, tylko socjalizm — rodzą wspaniałe owoce zwycięstwa.

ZENON KARPIŃSKI

Owocne X-lecie Ziemi Koszalińskiej

PRZEWAŻNIE w życiu tak bywa, iż kończąc jakiś etap, przebywając jakąś ważną datę czy rocznicę, próbujemy spojrzeć wstecz, ocenić dotychczasową pracę. Obchodząc dziś uroczyście dziesiątą rocznicę wyzwolenia Ziemi Koszalińskiej warto jeszcze raz rzucić okiem wstecz na minione dziesięciolecie, na naszą gospodarkę, jej dorobek i osiągnięcia. Takie spojrzenie pozwoli nam najlepiej ocenić wartość naszej dotychczasowej działalności.

WROGOWIE nasi nie mogąc zaprzeczyć oczywistym faktom coraz poważniejszych sukcesów w zagospodarowaniu Ziem Zachodnich, usiłują wszelkimi sposobami chociażby pomniejszyć znaczenie tych faktów tworzeniem legendy o rzekomo wysokim poziomie gospodarki na tych ziemiach pod niemieckimi rządami, o rzekomym bogactwie, o dobrobycie ludności.

Ale odkrywane przez nas coraz nowe materiały i dokumenty z tamtych czasów pokazują wręcz przeciwny obraz, przekreślający zupełnie bzdurną legendę. Województwo koszalińskie miało charakter typowo rolniczy. Junkrzy i grossbauerzy uprawiali tu przede wszystkim ziemniaki, brukiew i żyto, nie próbując stosować innych kultur rolnych. Ziemie te ochrzczono pogardliwą nazwą „Kartoffelland".

Czy ludzie żyli tu wówczas w dobrobycie i bogactwie? Na to pytanie odpowiedź dają niemieckie statystyki obrazujące strukturę rolnictwa na obszarze naszego województwa. Otóż 724 rodziny miały w swym posiadaniu ponad 40 proc. ogólnej powierzchni użytków rolnych, podczas gdy ponad 80 000 rodzin wegetowało na gospodarstwach poniżej 4 ha.

Przemysł na terenie województwa był również poważnie zaniedbany, pozbawiony jakichkolwiek perspektyw rozwojowych.

Ciężkie położenie mas pracujących, zacofanie gospodarcze województwa pogłębiały jeszcze powtarzające się fale kryzysów i bezrobocia. I tak np. w roku 1926 liczba bezrobotnych w naszym województwie wyniosła prawie 13 tys. Była to 1/3 ogólnej ilości zatrudnionych.

Zniszczenia wojenne jeszcze bardziej pogłębiły upadek gospodarczy województwa. W gruzach były fabryki i miasta, wsie i urządzenia gospodarcze.

W gruzach legły Kołobrzeg i Koszalin, ciężkich zniszczeń doznały takie miasta jak Drawsko i Miastko czy też pomniejsze jak np. Bobolice i Biały Bór. Zniszczonych było przeszło 10 tys. domów mieszkalnych — nieczynne były elektrownie, gazownie i wodociągi. Ogromne były zniszczenia na wsi. Ponad 7 tys. budynków gospodarskich leżało w ruinie. Urządzenia odwadniające były celowo zniszczone i wody zalały przeszło 17 tys. ha łąk i pól.

Trudności odbudowy potęgowało zniszczenie transportu, zerwane mosty, zdemontowane tory i węzły kolejowe, zaminowane, zawalone wrakami porty. Wszystko to piętrzyło się przed pierwszymi gospodarzami i budowniczymi Ziemi Koszalińskiej murem przeszkód. Ale ofiarna praca, wola pełnego zagospodarowania tych ziem obaliła spiętrzony mur.

NA TERENIE województwa dziesiątki tysięcy osadników rozpoczęło niełatwą walkę o zagospodarowanie opuszczonych wsi i miast. Proces ten bynajmniej nie zakończył się w roku 1945 czy też 1946. I tak, nawet w ciągu ostatnich lat od roku 1949 do 1954 liczba osiedlonych na wsi koszalińskiej rodzin wzrosła o 10 proc.

Pozwoliło to na coraz lepsze zagospodarowanie Ziemi Koszalińskiej. W okresie 10 lat zlikwidowaliśmy przeszło 133 000 ha odłogów i stoimy w przededniu całkowitej ich likwidacji.

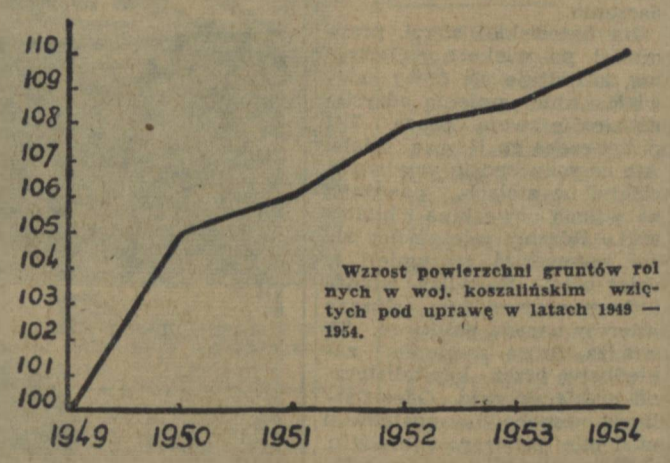

Wzrost powierzchni gruntów rolnych w woj. koszalińskim wziętych pod uprawę w latach 1949 — 1954.

Zupełnie inaczej ukształtowała się społeczna i ekonomiczna struktura koszalińskiej wsi. Dominującym typem gospodarstwa chłopskiego stało się średniej wielkości 7 — 8 hektarowe gospodarstwo, samowystarczalne, zapewniające właścicielowi dostatnie życie. Na miejscu junkierskich latyfundiów powstało ponad 800 państwowych gospodarstw rolnych.

Dzięki temu oraz dzięki nieustannej pomocy państwa, zaopatrywaniu naszego rolnictwa w nowoczesne maszyny rolnicze, inwentarz żywy, nawozy, ziarno itp., z roku na rok dźwigało się nasze rolnictwo. Nakłady inwestycyjne w rolnictwie wzrosły w ciągu tych lat prawie czterokrotnie. Już nie 40 ciągników tak jak w roku 1945 posiada nasze rolnictwo; na polach pracuje wielka armia prawie 1 500 traktorów.

Obecnie posiadamy 23 państwowe ośrodki maszynowe oraz około 100 GOM-ów dysponujących poważną ilością nowoczesnego sprzętu rolniczego, pozwalającego na lepszą uprawę ziemi, czyniącego pracę rolnika lżejszą i wydajniejszą. W porównaniu ze zbiorami przedwojennymi przekroczyliśmy plony — pszenicy o 14 proc., jęczmienia o 17 proc., buraków cukrowych o 22 proc., ziemniaków o 54 proc. Pogłowie bydła w gospodarce chłopskiej wzrosło od roku 1949 o 50 proc. zaś trzody chlewnej o 60 proc.

Z ROKU na rok dźwigały się tysiące gospodarstw chłopskich, ale coraz jaśniejsza nie tylko dla kierownictwa partyjnego czy gospodarczego naszego województwa, ale również dla najbardziej świadomych chłopów stawała się prawda, że pełny przełom w dotychczasowych metodach gospodarowania, naprawdę poważny i szybki wzrost produkcji rolnej osiągnąć można tylko drogą przejścia do kolektywnej formy gospodarowania.

5 lat temu powstało w naszym województwie 9 spółdzielń produkcyjnych. Borykały się one z wieloma trudnościami, były obiektem wściekłych ataków wroga. Ale dzięki pomocy państwa, dzięki opiece politycznej ze strony partii, nie tylko odpierały ataki, ale umacniały się gospodarczo, krzepły organizacyjnie wykazując dobitnie wyższość gospodarki kolektywnej nad indywidualną. Okres dziesięciolecia zamykamy liczbą ponad 600 spółdzielń produkcyjnych gospodarujących na terenie naszego województwa.

Wyniki pracy spółdzielń produkcyjnych przewyższają wskaźniki wzrostu gospodarki indywidualnej. Sam wzrost inwentarza żywego w gospodarce zespołowej — licząc przeciętnie na spółdzielnię — jest przeszło 8-krotny. Przeciętne plony w spółdzielniach produkcyjnych wynoszą: pszenicy 15 q z ha, żyta 16 q, jęczmienia 15 q i owsa 16 q.

Tak więc zostawiliśmy w tyle wyniki okrzyczanej „wzorowej" gospodarki niemieckiej, zlikwidowaliśmy w poważnej mierze na odcinku rolnictwa skutki wojennych zniszczeń. Weszliśmy na drogę intensywnej, wysoko wydajnej gospodarki rolnej.

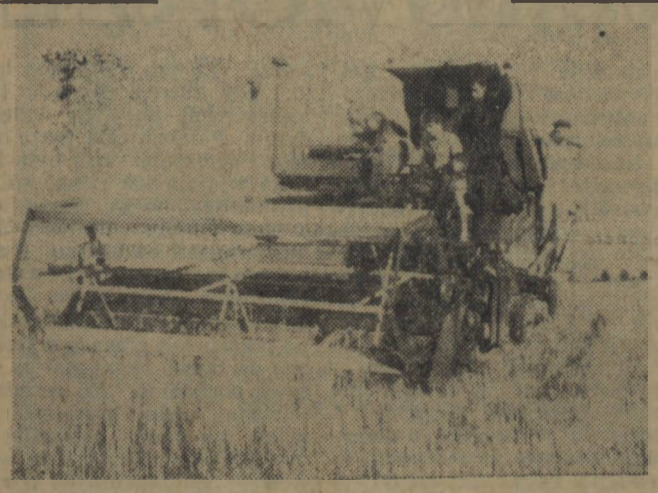
Na polach Koszalińskiej Ziemi pracuje coraz więcej kombajnów.

OFIARNIE stanęła do odbudowy zniszczonego przemysłu klasa robotnicza. Wszelkimi sposobami, często bez dostatecznej pomocy odbudowywali robotnicy zniszczone hale i warsztaty, odgrzebywali z rumowisk, remontowali i puszczali w ruch maszyny, podejmowali produkcję. Ruszały fabryki Słupska i Koszalina, zaczęła produkcję Sianowska Fabryka Zapałek, wybiegły pierwsze metry tkaniny spod krosien Złocieńca i Okonka.

Na 300 zniszczonych, unieruchomionych zakładów przemysłowych z roku 1945, pracuje obecnie na terenie naszego województwa ponad 500 zakładów.

Wzrosła ogromnie produkcja przemysłowa. W roku 1954 wartość tej produkcji w cenach niezmiennych była 4-krotnie większa niż w roku 1949. Szczególnie wzrosła w tym okresie wartość produkcji przemysłu terenowego.

W trosce o właściwe zaopatrzenie ludności, zaspokojenie jej najistotniejszych potrzeb, stworzono potężną sieć handlu socjalistycznego liczącą przeszło 3 tysiące sklepów oraz uruchomiono tysiąc punktów usługowych wszystkich branż.

Uruchomiono również w pełni zniszczony transport. Podjęto ruch kolejowy na liniach długości 8 000 km, odbudowano 876 km zniszczonych torów, węzły i stacje kolejowe.

Niemałe były wysiłki zmierzające w kierunku zapewnienia masom pracującym odpowiednich warunków bytowych.

Odbudowaliśmy 11 gazowni, 22 zakłady wodociągowe, 7 łaźni, 14 budynków hotelowych oraz uruchomiliśmy komunikację miejską w Słupsku i Koszalinie.

Dokonano remontów kapitalnych i zabezpieczających w przeszło 54 000 izb mieszkalnych. Stało się to możliwe jedynie drogą stałego zwiększania nakładów przez państwo na gospodarkę komunalną naszego województwa. W 1954 r. wzrost nakładów w stosunku do 1949 r. wynosił około 70 procent.

Notujemy poważną rozbudowę urządzeń kulturalnych. Dziś już 8 domów kultury wspomaganych przez 328 świetlic gromadzkich i 76 wzorcowych promieniuje na województwo swą działalnością kulturalno - oświatową. Ludność Ziemi Koszalińskiej szczególnie troskliwie pielęgnuje tradycje folkloru w przeszło 380 zespołach artystycznych. W poważnym stopniu zbliżyliśmy usługi kulturalne do wsi przez uruchomienie 19 kin wiejskich i dalszą rozbudowę bibliotek wiejskich. Bałtycki Teatr Dramatyczny dociera niestrudzenie do wielu miast i wsi naszego województwa.

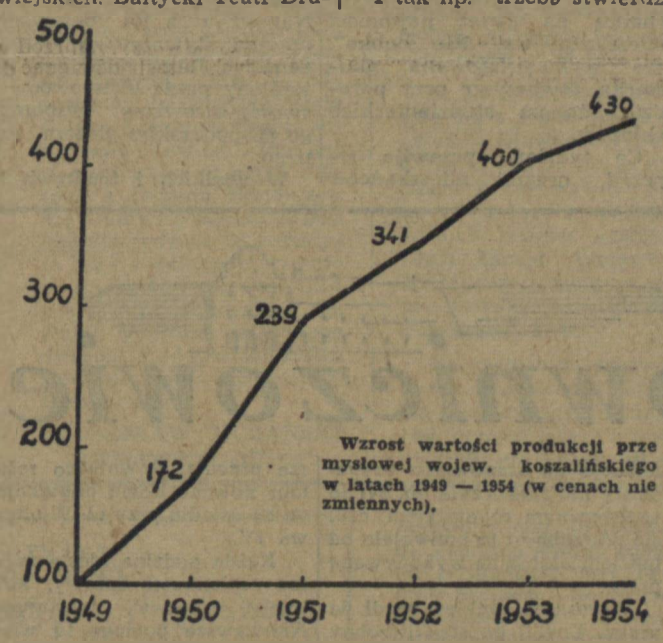

Wzrost wartości produkcji przemysłowej wojew. koszalińskiego w latach 1949 — 1954 (w cenach niezmiennych).

Poważna jest rozbudowa szkolnictwa na wsi. Nakłady inwestycyjne przeznaczone na rozbudowę szkolnictwa państwo nasze zwiększyło w ostatnich latach prawie o 300 procent, co pozwoliło na budowę wielu szkół w województwie. Obecnie na wsi do szkół 7-klasowych uczęszcza 31 tys. uczniów.

Jeden z nowo-wybudowanych gmachów mieszkalnych na Osiedlu im. Władysława IV w Koszalinie.

Długo jeszcze można by wyliczać osiągnięcia naszej gospodarki, długo można by przytaczać wskaźniki obrazujące wszechstronny rozwój Ziemi Koszalińskiej.

Ale nie zamykamy oczu na liczne jeszcze niedostatki i braki, zdajemy sobie sprawę, że dotychczasowe osiągnięcia nie stanowią granic naszych możliwości, w małym tylko stopniu wyczerpały istniejące rezerwy produkcyjne i surowcowe i w sposób jeszcze niepełny zaspokajają stale rosnące potrzeby społeczeństwa województwa koszalińskiego.

DZISIAJ widzimy wyraźnie, iż mimo tych osiągnięć pozostaje jeszcze wiele do zrobienia w rolnictwie, przemyśle, czy jakimkolwiek innym dziale naszej gospodarki.

I tak np. trzeba stwierdzić, że plony czterech zbóż bynajmniej nie są wysokie w stosunku do osiągnięć ogólnokrajowych, że likwidacja odłogów natrafia na trudności z powodu braku szerszej pomocy ze strony rad narodowych i POM, że województwo nasze zdolne jest do osiedlenia jeszcze kilku tysięcy rodzin chłopskich.

Poważne rezerwy kryją się również w naszym przemyśle, zwłaszcza terenowym. Również, mimo stałego wzrostu, nakłady na gospodarkę mieszkaniową i rozmiary budownictwa nowego, nie są w stanie zaspokoić w pełni potrzeb mieszkańców.

Poważne zadania w roku 1955 staną przed rolnictwem. Plony czterech zbóż w stosunku do 1954 roku winny wzrosnąć o 3 proc., buraka cukrowego o 34 proc., a ziemniaków o 23 proc. Zadania te wymagać będą zastosowania w szerszym niż dotąd stopniu nowoczesnych zabiegów agrotechnicznych, jak siew krzyżowy, sadzenie kwadratowo-gniazdowe, stosowanie ziarna kwalifikowanego oraz zaprawianie ziarna. Zadania te wymagać będą przełomu w pracy POM i GOM, które w większym niż dotąd stopniu winny wykonać podstawowe prace agrotechniczne.

W Fabryce Narzędzi Rolniczych w Słupsku.
Na zdjęciu: lakierowanie gotowych maszyn żniwnych.
(Fot. — CAF)

Centralnym zagadnieniem produkcji rolnej nadal jest intensywne zwiększenie stanu pogłowia inwentarza żywego. I tak, ilość pogłowia bydła na 100 ha użytków rolnych winna wzrosnąć o 21 proc., a krów o 25 proc. W stosunku do trzody chlewnej wzrost ten winien osiągnąć 18 proc.

Zadania te wymagać będą zwiększenia zarówno bazy paszowej, jak i opieki weterynaryjnej. Przewiduje się więc szereg prac melioracyjnych. I tak np., w ciągu najbliższych 2 lat przeprowadzi się meliorację 72 ha łąk w samym tylko powiecie świdwińskim, w powiecie złotowskim projektuje się pogłębienie rzeki Łobzonki, co spowoduje osuszenie 156 ha łąk.

Przewidziane są w rolnictwie poważne inwestycje. Odbudowuje się dalszych 480 zagród wiejskich oraz uruchomi się Państwowy Ośrodek Maszynowy w Lipce, pow. Złotów i szereg innych obiektów.

Będziemy budować więcej nowych domów i osiedli mieszkaniowych nie tylko w Koszalinie, ale również i w innych miastach naszego województwa jak np. w Kołobrzegu i Złotowie.

Nowe inwestycje z zakresu gospodarki komunalnej przeprowadzane będą w każdym powiecie. Realizujemy wniosek uruchomienia dwóch sklepów w każdej siedzibie Gromadzkiej Rady Narodowej. W powiecie kołobrzeskim rozpoczynamy budowę nowych bloków mieszkalnych i dwóch mostów. W Sławnie nastąpi uruchomienie łaźni oraz budowa ujęcia wodnego. W Koszalinie ulegnie zwiększeniu park autobusowy...

DLA zabezpieczenia wykonania tych zadań państwo zwiększa w 1955 roku nakłady na inwestycje w rolnictwie o 40 proc., w gospodarce komunalnej o 58 proc. i w kulturze o 75 proc. w porównaniu z rokiem 1954. Jest to wzrost poważny. Ale zdajemy sobie wszyscy sprawę z tego, że dalszy wzrost naszej gospodarki nastąpi nie tylko drogą zwiększonych kredytów inwestycyjnych, ale przede wszystkim w wyniku naszej coraz lepszej, coraz wydajniejszej pracy.

W zakresie przemysłu terenowego wartość produkcji globalnej w cenach niezmiennych winna osiągnąć w r. bież. 22 proc. wzrostu w stosunku do roku 1954. Realizacja tak znacznego wzrostu winna nastąpić przez podniesienie wydajności pracy o 12 proc. i zwiększenie zatrudnienia o 8 proc.

Planuje się rozbudowę odlewni części zamiennych do maszyn w Koszalinie, wytwórni soków w Bobolicach, odbudowę cegielni Zieleniec, rozbudowę cegielni Skała oraz szeregu innych obiektów.

W zależności od otrzymanych kredytów inwestycyjnych zaplanowane również zostanie wybudowanie szeregu innych poważniejszych, nowoczesnych zakładów przemysłowych w Koszalinie i na terenie całego województwa.

WKRACZAJĄC dziś w drugie dziesięciolecie Ziemi Koszalińskiej, oceniając z dumą owoce i wyniki dotychczasowej pracy, postanawiamy, iż pracować będziemy jeszcze lepiej dla Ojczyzny i Pokoju, dla rozkwitu naszej pięknej, bogatej Ziemi.

Na podstawie materiałów Woj. Kom. Planowania Gospodarczego w Koszalinie
opracował
LESŁAW GNOT

Nie wrócą nigdy

ZIEMIA w Studzienicach, to nie taka sobie zwykła ziemia, w którą dwa razy do roku rzuca się nowe ziarno. Przez całe wieki mówili tu o niej p o l s k a ziemia. Była najwyższą miłością i była zarazem przekleństwem. Strzegli jej jak rodzonej matki, chociaż nie mogła ich wyżywić swoim skąpym plonem.

Wyjeżdżali na roboty do dalekich hamburskich cegielni, aby tylko jakoś utrzymać się przy życiu i uchronić przed groźbą utraty ziemi, która była dla nich Polską. Odbywali coroczną tułaczkę za chlebem Ede i Góra, ale zawsze mówili o sobie „my ze Studzienic", i zawsze wracali na ojcowiznę.

Tu, w Studzienicach, na polskiej ziemi, ludzie mówili i myśleli po polsku. Wtedy, kiedy kanclerz Bismarck stosował bezwzględną politykę „ausrotten" i kiedy w wiele lat później szalał hitleryzm.

„Nadludzie" z trupimi główkami na czapkach nie przebierali w środkach. Nie trzeba było nawet być działaczem komunistycznym, żeby podlegać perfidnym zarządzeniom „o obronie narodu i państwa". W jednej tylko rodzinie Szrederów zostali oskarżeni ojciec i syn.

Ojciec zginął pod toporem brunatnego kata. Syn, Jan, skazany na 3 lata ciężkiego więzienia odbywał znaczoną torturami wędrówkę po kaźniach Słupska i Meklemburga. Taki był początek jego drogi do Polski.

Jacek Mete został w roku 1943 przymusowo wysiedlony ze wsi jako „wróg narodu". W tym samym roku nie jedna polska matka ze Studzienic płacząc, odprowadzała swego syna do koszar znienawidzonego „Volkssturmu".

Lata wojny były tu okresem najtrudniejszych doświadczeń. Ale nawet z przechwałek hitlerowców o niedoścignionej „Wunderwaffe" — „cudownej broni", umieli studzieniecy chłopi wyłuskać prawdę. Przechwałki maskowały strach przed nieuchronną klęską faszyzmu.

Polska była coraz bliżej.

• • •

W pierwszą wiosnę wolności trzeba było zaprząc do pługa ostatnią wychudzoną krowinę. A przecież ta niełatwa orka na dopiero co rozminowanych polach krzepiła ludzkie serca. Znaczyła więcej niż zwykłe przygotowania do wiosennych siewów. Chłop ze Studzienic przyorywał Polsce starą polską ziemię.

Te dni są już bardzo daleko poza nami. A minęło zaledwie dziesięć lat. To tylko tyle, żeby dziecko zdążyło wyrosnąć i zaczęło na dobre chodzić do szkoły... W życiu wsi zaszły zmiany, które niesposób zmierzyć ilością lat.

Ziemia żywi wszystkich i dla wszystkich znalazła się praca. Ede nie musi już nigdzie jeździć „za chlebem". Za to jego syn, który zdążył już wyrosnąć i ukończyć szkołę zawodową, przysyła mu co miesiąc z Gdańska wcale pokaźne sumy.

Jan Szreder, który uniknął śmierci na więziennym barłogu, dorobił się nowego domu.

Studzienieckie dzieci uczą się wprawdzie jeszcze w starym, ciasnym budynku. Ale już górują nad wsią mury nowej szkoły. Za niecałe dwa miesiące, w dniu 1 maja, po raz pierwszy wejdą dzieci do pachnących świeżą farbą, klas.

W izbie porodowej przychodzą na świat najmłodsi mieszkańcy wsi. Nie „babka", ale wykwalifikowana akuszerka, towarzyszy przy porodzie żonom studzienieckich chłopów.

Co tydzień przewija się przed oczami mieszkańców wsi daleki świat utrwalony na filmowej taśmie.

Wieczorami jarzą się okna wszystkich domów światłem elektrycznych żarówek. To nibyby nic dziwnego. Ale przecież kiedyś było tu „ciemno". Brak elektrycznego światła stanowił w pojęciu hitlerowców wcale niezłą metodę germanizacji. Inna rzecz, że ta metoda zawiodła, podobnie jak inne. „Światło" przyniosła Polska.

• • •

Wszystkie te zmiany można ogarnąć „gołym okiem".

Są widoczne dla każdego. O wiele trudniej jest zgłębić przemiany ludzkich serc.

W pierwszych latach zdarzały się bolesne zadrażnienia. Zjawiali się w Studzienicach ludzie, którzy zasłaniając się „Polską" kupczyli i szabrowali. Niejeden spekulancki typ podważał w umyśle studzienieckiego chłopa zaufanie do ludowej władzy.

Na początek było ciężko. Zaczynali przecież jakby od nowa gospodarzenie. „Dorabiali się" od nowa. I wśród powszechnych trosk, wyrwało się czasem narzekanie na nowe czasy. Ale samo życie stało się najlepszym agitatorem. Państwo pomagało pożyczką, ziarnem siewnym, nawet i koniem ofiarowanym na własność.

Oto „pobudował się" Szreder, postawili sobie nowe domy Rzepiński i Wiktor Gostomski.

W imieniu mieszkańców Studzienic, Osławy - Dąbrowy, Kłączna i Czarnej Dąbrowy, wybrana przez nich sprawuje dziś władzę Gromadzka Rada Narodowa z jej przewodniczącym Zygmuntem Szrederem. A Jacek Mete, ten wysiedlony przez hitlerowców ze swojej ojcowizny, wspomaga go gospodarskim głosem radnego.

W wielkich i trudnych latach pierwszego dziesięciolecia władzy ludu, przeszli studzieniecy chłopi kawał drogi. Nauczyli się myśleć o sprawach, które wybiegają daleko poza własną zagrodę. Wiosna 1955 roku zaczyna się w Studzienicach pod znakiem utworzenia zespołu likwidacji odłogów. Wspólnie zaorzą szmat ziemi. Stawiają pierwszy krok do wspólnego gospodarzenia.

Na bytowskiej ziemi, przyoranej po wiekach Ojczyźnie, kształtuje się nowy człowiek, który zmienia odzyskaną ziemię swoją pracą. Tej pracy czeka go jeszcze wiele. Ale co roku będzie przybywać chleba na stołach, powstaną na wsiach nowe kina i biblioteki. Rdzenni mieszkańcy ziemi bytowskiej zrozumieli w całej pełni, że tylko władza ludowa reprezentuje słuszne interesy narodu polskiego. Ta władza, która zamieniła zaniedbany przez kapitalistyczno-junkierski rząd „Odes Ostland" (wschodnie pustkowie) w ziemię rosnącego dobrobytu.

Czasy niewoli i ucisku człowieka nie wrócą już nigdy.

ALICJA ZATRYBOWNA

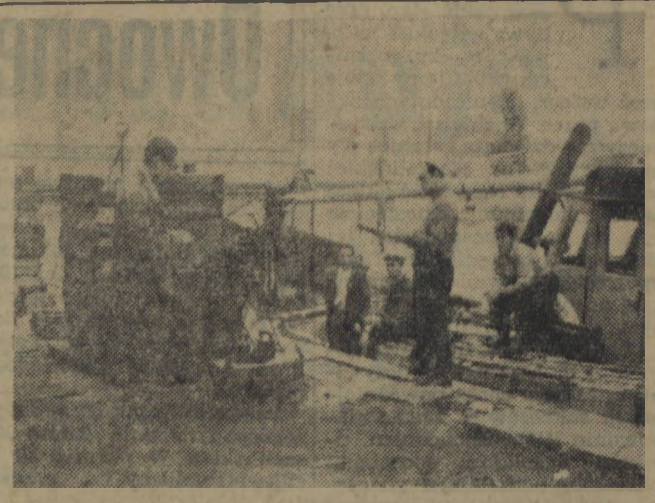

W kołobrzeskiej bazie rybackiej.

W stoczni łodzi rybackich w Ustce.

Budowniczowie

NIE wiedzą o sobie nic. Nawet nie znają się wcale. Zresztą dzieli ich duża różnica lat. Kiedy bowiem w 1930 roku w pow. chojnickim urodził się Zdzisław Wardyń, Wacław Oleksiak miał już za sobą wojnę światową, pruski obóz jeniecki i jutro strasznego obawą przed utratą pracy w trudnych latach kryzysu.

Różne miary doświadczeń przydzieliło im życie. Zdzisław w szkole łączył sylaby w zdania, dodawał i odejmował, dzielił i mnożył. Wacław Oleksiak już wiedział: żadne działanie matematyczne w takim układzie sił nie uchroni Polski od klęski wrześniowej.

• • •

Koszalin pełen gruzu, rozszarpanych domów i jesiennej mgły ciągnącej znad morza nie zrobił na Oleksiakach najlepszego wrażenia. Ale i nie odstraszył. W PUR-ze uwijało się dziesiątki ludzi. Nieliczne zakłady zniszczone przez cofające się wojska hitlerowskie czekały na gospodarskie ręce.

— Roszarnia? Dobrze. — Wacław Oleksiak nie przebierał. Żona ustawiała w mieszkaniu jakieś sprzęty, oglądała ogródek, rozważała jak im się ułoży życie w tym Koszalinie, tak oddalonym od przedmieść Warszawy, z których okupant wywiózł ich aż za Wiedeń.

— Dobrze nam będzie — zwierzała się wieczorami mężowi, który wracał z Roszarni zmęczony, ale pełen ożywienia, przekreślającego jego 50 lat.

Wacław Oleksiak młodniał w pracy, chociaż do lekkiej zaliczyć jej nie było można. Nominacja na stanowisko brygadzisty nie zaskoczyła go. Był doświadczonym robotnikiem, czuł się potrzebny i to podwajało odpowiedzialność za wykonywaną pracę.

Wczesnym rankiem szedł do pracy. Gnębił go stan liczebny brygady. Jednego dnia miał na liście 30 osób, następnego przychodziło tylko 15.

A rąk do pracy trzeba coraz więcej, coraz więcej — myślał Oleksiak patrząc na teren Roszarni zaśmieconej słomą, której całe wagony stały niedaleko na torach.

Poza tą słomą, robotnicy znaleźli trochę lnu prasowanego w szopie, sterty nie wymłóconych konopi i puste, wymarłe hale. Oleksiakowi niejednokrotnie ściskało się serce, kiedy patrzył na milczące maszyny. Jak je uruchomić, skoro hitlerowcy pochowali części?

Dzień wytężonej pracy zbliżał się ku końcowi. Oleksiak oceniał zniesione z pola części maszyn. Tryby, tak bardzo potrzebne, znaleziono w niewielkim stawie i nawet łańcuchy rolkowe odgrzebano z ziemi. Troskliwie naprawiali okaleczałe maszyny.

Jeszcze w grudniu 1945 roku ruszyły maszyny Roszarni. I jeszcze w tym samym roku Wacław Oleksiak wstąpił do partii.

• • •

— Mój dom stanie w lipcu. Ściany będą już pod dachem. Aby tylko z surowcem „nie na walili".

Zdzisław Wardyń raz jeszcze oblicza starannie w myślach wszystkie siły i środki. Uspokojony idzie na budowę. Marcowy wiatr niesie drobny deszcz pomieszany ze śniegiem. Murarze pracują. Równiutko rośnie mur nowego domu mieszkalnego na osiedlu przy ul. Władysława IV.

Każda godzina niesie młodemu technikowi sprawy, które trzeba załatwić, rozstrzygać. Nie zawsze pomogą tu wiadomości wyniesione z toruńskiego Liceum Budowlanego.

— Grupa uczniów murarskich trochę się podciągnęła, ale daleko im do doskonałości. Trzeba dopilnować, aby jutro przywieźli torf na budowę. I szkolenie dzisiaj w sprawie wprowadzania obniżki kosztów własnych na budowie. Ważne. Muszę iść. Znów zanocuję w Koszalinie; mama będzie się niecierpliwić...

• • •

Nie wiedzą o sobie nic. Nawet nie znają się wcale. W różnych latach i okolicznościach zawiodły ich drogi do naszego miasta.

Wacław Oleksiak swoją codzienną pracą w ciągu niełatwych 10 lat odbudowywał Koszalin ze zniszczenia. Dziś ten sześćdziesięcioletni robotnik ze śmiechem wspomina „starą" Roszarnię, której majątek stanowił „jeden koń i stara fura". Nowe maszyny, nowe baseny, piękna stołówka, łaźnia, żłobek, mówią o dorobku tych dziesięciu lat, mówią, że trud takich robotników jak Oleksiak nie poszedł na marne.

To Oleksiak przygotowywał młodemu technikowi Wardyniowi tereny na budowę nowych domów w Koszalinie. I chociaż się nie znają — stary budowniczy oddaje w ręce młodego przyszłość naszego miasta.

JADWIGA ŚLIPIŃSKA

Wypływamy na morze

SIEDZIELIŚMY w kącie stołówki Domu Rybaka przy stoliku nakrytym ceratą. Kutry stały w basenie portowym jeden obok drugiego — uśpione oracze bałtyckich głębin. Na morzu „huśtało" zdrowo. Wiał porywisty nord-west. Na falach barkowskiego radia leciały w eter wezwania do „Koł 36", który nie zdążył uciec przed sztormem.

Popijając grzane wino gawędziliśmy o ostatnich wynikach połowów, o wykonaniu planu, o życiu w Kołobrzegu. Rybacy nie zdradzali żadnego zaniepokojenia o losy planu.

Powieje przez dzień, dwa... Sztorm okazał się potrzebny. Spędzi rybę na przybrzeżne łowisko. Tymczasem rybacy odpoczną trochę, winkiem i w ciepłym łóżku rozgrzeją przemarznięte kości. Później siądą na kutry i... do końca miesiąca plan będzie przekroczony.

— Pytacie, który to będzie z kolei rejs?

Józef Hull powtórzył pytanie i zamyślił się, jakby chciał naprędce zliczyć, ile razy w ciągu ostatnich dziesięciu lat mijał główki falochronu kołobrzeskiego portu.

Który to będzie rejs — to naprawdę trudno powiedzieć, bo któż by zdołał je zliczyć, ale jaki, to każdy sponad stu rybaków odpowie wam na pewno:

— Pomyślny, bezpieczny, bez trwogi o zdrowie i życie swoje i całej załogi — to pewne. Jutro, albo pojutrze wyjedziemy nad ranem w morze na naszych nowych, pięknych, stalowych kutrach. Wyposażeni w radio-telefony, ani na chwilę nie stracimy łączności z ludźmi, którzy na lądzie troszczą się o nas. Pracują, by nigdy nie brakło nam sprzętu, by w razie potrzeby udzielić natychmiastowej pomocy. Poczucie pełnego bezpieczeństwa pozwala nam skoncentrować cały wysiłek na połowach. Dlatego też jesteśmy spokojni o ich rezultat.

Rybacy wbrew utartej opinii lubią mówić. Nieraz wybiegają myślą naprzód. Oprócz połowów mają i inne kłopoty. Zbliża się wiosenny sezon sportowy. Dyskutują o szansach ich drużyny piłkarskiej w rozgrywkach z silnymi przeciwnikami. Ale najczęstszym tematem rozmów w mniejszej czy większej grupie, są wspomnienia. Bo choć rejsy w swej masie są podobne jeden do drugiego, to jednak każdy z nich żyje w pamięci, każdy zawiera cząstkę przeżywanych emocji, a nierzadko dramatycznych spięć.

Ile było rejsów? Nikt z pływającej jeszcze „starej gwardii" nie zdoła zliczyć. Były jednak takie, które głęboko wryły się w pamięć.

Łódzki tramwajarz, a w czasie wojny przewoźnik na Łabie — Józef Hull, pierwszy przyjechał do Kołobrzegu. Umiał kierować tramwajem i promem, ale o kutrze nie miał zielonego pojęcia. A gdzie tu jeszcze od umiejętności kierowania jednostką do łowienia ryby. Tej sztuki rybacy uczyli się od dziecka.

Mimo licznych rozczarowań, nie rezygnował — uparcie dążył do spełnienia podjętej decyzji. Chciał pływać, prowadzić statek, marzył o tym. Teraz, kiedy wszystko zależało już tylko od niego, nie mógł cofnąć się. To byłoby dezercją przed samym sobą.

Stały dwa małe kutry niezdolne do połowów. Podnieśli z dna kanału inny i dali mu nazwę „Koł 3". Był to 65-letni kruchy „staruszek".

— Dziś, kiedy wspominamy te chwile — ciągnął Hull — wydaje się, że jest to jakiś fantastyczny, zupełnie nierealny sen. Skąd braliśmy odwagę, która nie pozwalała nam zważać na śmiertelne niebezpieczeństwo grożące nam na tej łajbie w morzu — tego dzisiaj nie wiem. Byliśmy obdarci, głodni, na polach leżał jeszcze śnieg, a Serwacy Bednarski — dzisiaj kierownik chłodni — chodził boso. Ale wypływaliśmy w morze. Chroniliśmy skromny dobytek przed szabrownikami i szliśmy po rybę.

Nie było jeszcze wtedy w Kołobrzegu nowoczesnej chłodni, fabryki lodu, hali przetwórstwa. W tym miejscu, gdzie teraz stoją te zabudowania, szumiały świerki, które w sam raz nadawały się na maszty i wiosła. Złowioną rybę pakowano na ręczny wózek i w mieście sprzedawano za „co łaska". Nie było kupców, to zakopywano ją w doły i wypływano po nową. Dopiero jak powstało przedsiębiorstwo państwowe, rybacy zajęli się tylko łowieniem.

— 2 czerwca 1946 roku, a pamiętam jak gdyby to było dzisiaj, bo w tym dniu urodziła mi się córka, jak zwykle wyszliśmy na naszym „staruszku" w morze — opowiada Hull. Stałem wtedy przy sterze. Załoga wybierała haki, gdy kutrem zatrzęsło i z maszynowni buchnęły kłęby dymu. Pojąłem całą grozę naszego położenia. Nie było innego wyjścia jak rzucić się w płomienie, bo za burtą tej czyhała śmierć. Byliśmy kilkanaście mil od brzegu. Wpadłem do maszynowni, zerwałem zbiornik z benzyną do podgrzewania głowicy — przyczynę pożaru — i płonący wyrzuciłem za burtę. Sam stałem się żywą pochodnią. Na szczęście mieliśmy żagle i nimi zadusili ogień na mnie, a później w maszynowni. Nad ranem wróciliśmy pod żaglami do portu. Na długo pożegnaliśmy się z naszym „staruszkiem". Wymagał gruntownego remontu.

Takie to były pierwsze dni naszej rybałki — Hull śmiejąc się, odkrywa dwa rzędy białych jak perły zębów.

Pod koniec 1946 roku przyszli nowi ludzie. Stanisław Czajka, Mieczysław Szmidt, Stefan Szymański, Stefan Rabel. Zaczęli od wyciągania łodzi, a dziś stanowią czołówkę kołobrzeskich rybaków. Uczyli się rybołówstwa zatykając rękawami od koszuli dziury w łodzi. Teraz na stalowych kutrach bezpiecznie łowią dziesiątki ton ryb. Za kilka dni zameldują o wykonaniu półrocznych planów. Baza rozrastała się i krzepła gospodarczo. Stale napływali nowi pracownicy. Dzisiaj „Barka" zatrudnia kilkaset osób. A w niedalekiej przyszłości?

Przy odgrzebywaniu przeżyć minionych dni, czas szybko mija. Był już późny wieczór. Gasły światła w rybackich domach.

— Zobaczcie, tam dyr. Napieralski jeszcze siedzi — Szmidt wskazał na budynek administracyjny bazy. Przygotowuje projekt dalszych inwestycji. Dostaniemy nowy slip, sieciarnię, fabrykę konserw i maczki rybnej, warsztaty. Trzeba także powiększyć basen dla dwa razy większej flotylli kutrów. Będziemy produkowali tran. Dla załogi zbudowany zostanie Dom Rybaka i Dom Socjalny. Rosną potrzeby, bo rośnie produkcja. Do 13 marca wykonaliśmy 43,3 proc. rocznego planu połowów, to jest tyle, ile w ciągu całego roku 1953.

A po sztormie, wypłyniemy znów w morze — po nową rybę.

WŁADYSŁAW ŁUCZAK

C-6-283. Nr zamówienia 65.

Nasi korespondenci i czytelnicy piszą o dziesięcioleciu Ziemi Koszalińskiej

W trosce o pracowników rolnych, buduje się coraz więcej domków mieszkalnych. Ostatnio domki takie zostały oddane do użytku pracownikom PGR Gliżyno.

Z historii jednej fabryki

URUCHOMIENIE Fabryki Kafli w Starym Gronowie, pow. Złotów, jest jednym z przykładów ofiarnej i twórczej, pionierskiej pracy robotnika polskiego na Ziemiach Odzyskanych, pracy przebiegającej w szczególnie trudnych warunkach. Rozpoczęto od zaangażowania załogi, która początkowo składała się tylko... z 2 stróżów i sekretarki. Był 16 kwiecień 1947 r. Fabryka znajdowała się w stanie największego opuszczenia. Szyby powybijane, dachy kryte papą, wiele lat nie naprawiane, przepuszczały wodę jak sito; krokwie i belki przegniłe, część dachu zawalona, maszyny niekompletne; techniczne urządzenia, jak piece ceramiczne i inne, w stanie wielkiego zużycia.

Przyjęci pracownicy nie zawiedli pokładanych w nich nadziei. Wyremontowali swą fabrykę bez kredytów inwestycyjnych.

Równocześnie z rozpoczęciem remontu przystąpiono do nauczania pracowników sposobu formowania kafli. Na razie z braku fachowców - kaflarzy, produkowano tylko kafle maszynowe.

Z początkiem roku 1948 zadymiły kominy i fabryka przystępując do wypalania półfabrykatu, rozpoczęła normalne życie zakładu przemysłowego. W wyremontowanych 17 mieszkaniach zamieszkali pracownicy z rodzinami.

W pierwszym roku funkcjonowania fabryki organizacja partyjna, rada zakładowa i kierownictwo szczególną uwagę zwracały na podniesienie jakości produkcji. Z każdym dniem rosła też ilość produkowanych kafli. Jeśli przyjmiemy produkcję roku 1948 za 100 procent, to w roku 1949 osiągnięto 187 proc. a w roku 1953 — 517 proc.

Już w pierwszym roku istnienia zakładu formierze przystąpili do współzawodnictwa indywidualnego, a od roku 1949 rozwinęło się i współzawodnictwo zespołowe.

W 1951 r. Fabrykę Kafli przejęły Złotowskie Zakłady Przemysłu Terenowego, które również objęły w tym samym roku betoniarnię w Złotowie, a w 1952 r. wielką cegielnię „Kotuń" w powiecie Wałcz.

W początkach 1954 r. załoga Fabryki Kafli w Starym Gronowie znów napotkała na poważne trudności. Długo nie remontowane maszyny odmówiły posłuszeństwa. Przerwę w produkcji spowodowaną remontem, robotnicy postarali się nadrobić i osiągnęli za czwarty kwartał 1954 r. 177 procent planu. Bojowa załoga uzyskała pierwsze miejsce w pionie WZPT MB i proporzec przechodni za czwarty kwartał ub. roku.

Wydajna, wytrwała praca robotników kaflarni przyniosła sukcesy. Sami zbudowali swój zakład — sami nim kierują. Kierownikiem jest były formiarz Andrzejak, asystentem Steryński, majstrem Bergaż.

Załoga Fabryki Kafli w Starym Gronowie wita dziesięciolecie wyzwolenia Ziemi Koszalińskiej wielokrotnie wyższą niż w 1945 roku produkcją swego zakładu.

Pracownicy fabryki z dumą mogą spojrzeć wstecz i powiedzieć — nie próżnowaliśmy przez te 10 lat, a osiągnięcia nasze będziemy nieustannie pomnażać.

KLUB KORESPONDENTÓW przy ZO ZZPPDiT

Na ziemi naszych praojców pozostaniemy na zawsze

KIEDY 31 stycznia 1945 r. wojska II Frontu Białoruskiego pod dowództwem Marszałka Konstantego Rokossowskiego wraz z oddziałami I Armii Wojska Polskiego pod dowództwem gen. Popławskiego zdobyły Złotów — Jan Wrzeszcz, podobnie jak setki innych chłopów z przeludnionych województw centralnych wyruszył na zagospodarowanie naszych starych, piastowskich ziem. 4 marca 1945 r. kiedy stolica wielkiego Kraju Rad — Moskwa, armatnimi salutami oddawała hołd bohaterskim zdobywcom Koszalina — Jan Wrzeszcz przybył do wsi Zalesie.

Po wybraniu gospodarstwa udał się po rodzinę. 20 kwietnia przybył z powrotem do Zalesia przywożąc ze sobą konia, jałówkę, 4 świnie, 4 owce i 22 kury. Od razu zakasał rękawy i zabrał się do pracy. Zboże na siew i na wyżywienie inwentarza otrzymał od państwa i wojska radzieckiego.

Po roku pionierskiej pracy Jan Wrzeszcz z radością przystąpił do sprzętu pierwszych plonów, które wynosiły przeciętnie w zbożu 12 kwintali i w okopowych 200 kwintali. Jednak wyniki te, jak sam oświadczył, nie zadowalały go — postanowił jeszcze lepiej gospodarzyć.

Dziś, po wielu latach pracy, Jan Wrzeszcz mówi z dumą, że dotychczasowy trud rolnika nie poszedł na marne. Kto pracował dobrze, ten biedy nie ma, kto nie chciał pracować — ten szkodził sobie, rodzinie i państwu.

Dziś chłopi z Zalesia żyją dostatnio. Każdy z nich starał się uzyskać jak najlepsze wyniki w produkcji rolnej i zwierzęcej. Chłopi troszczyli się o pogłębienie wiedzy rolniczej.

Dużo zmieniło się w naszej wsi — mówi Wrzeszcz — i w mojej rodzinie także. Dwóch synów wróciło już z wojska i gospodarzy na swoim w Zalesiu, dwóch jeszcze jest w wojsku, jeden pracuje w GS, najmłodszy uczy się, starsza córka pracuje w gorzelni.

* * *

W PRZEDDZIEŃ X-rocznicy wyzwolenia Ziemi Koszalińskiej — gospodarski obrachunek minionego dziesięciolecia zrobili i chłopi z Zalesia. 400 ha powierzchni ziemi ornej wydaje wyższe plony, wzrosła hodowla, jest we wsi sklep, szkoła, poczta i zlewnia mleka. Przy pomocy państwa w 1954 r. Zalesie zostało zelektryfikowane. Mieszkańcy tej wsi mówią: „Mamy radio, docierają do nas książki i gazety, mieści się u nas również siedziba rady gromadzkiej. Nie trzeba teraz chodzić do gminy ponad 10 km. Każdy jest dobrze ubrany i odżywiony".

Taki gospodarski obrachunek zrobił również przodujący chłop-działacz wiejski Andrzej Pulet — odznaczony w Dziesięciolecie Polski Ludowej Srebrnym Krzyżem Zasługi. Przybył on do Zalesia w maju 1945 roku z rodziną składającą się z żony i 5 dzieci. W tym okresie rodzina powiększyła się o dalszych czworo dzieci. W 10-lecie wyzwolenia ziemi złotowskiej, ob. Pulet oczekuje dziesiątego dziecka. Ludowa Ojczyzna zapewni mu szczęśliwe, twórcze życie.

BRONISŁAW KUZAŃSKI korespondent „Głosu"

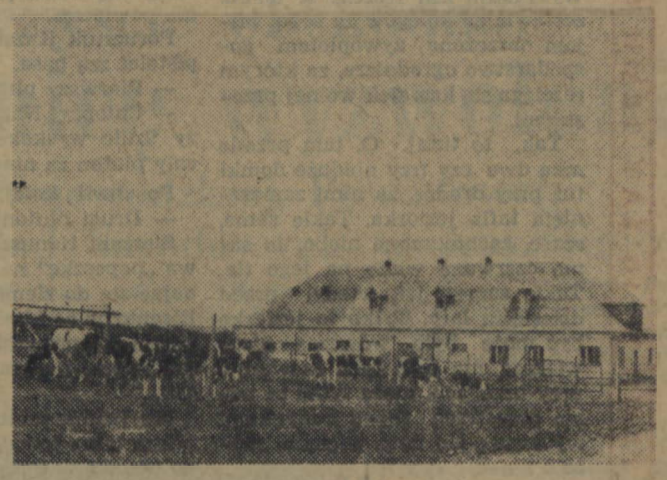

Na zdjęciu: — Zabudowania gospodarcze Technikum Rolniczego w Słupsku.

Będziemy stać na straży naszego dorobku

APEL Zarządu Głównego ZWM do młodzieży o udział w zagospodarowaniu Ziem Zachodnich dotarł do Zarządu Powiatowego ZWM Gniezno w pierwszych dniach marca 1945 roku.

24 kwietnia 1945 roku pierwsze grupy młodych pionierów — z którymi i ja przybyłem — zaczęły osiedlać się na prasłowiańskiej Ziemi Koszalińskiej. Zadaniem naszym było jak najprędzej zagospodarować tę ziemię, zatrzeć na niej ślady wojennych zniszczeń.

— W Koszalinie spotkaliśmy się z grupą operacyjną Zarządu Głównego ZWM, na której czele stał kolega Albin Lesoń z koleżankami Bożeną i Ewą. Przyłączyliśmy się do nich, tworząc wspólnymi siłami Zarząd Wojewódzki ZWM, razem budując naszą młodzieżową organizację na odzyskanej ziemi.

Na pustych dotychczas ulicach Koszalina pojawiły się zwarte grupy ZWM-owców maszerujących z polską piosenką na ustach. W czerwcu 1945 roku Zarząd Wojewódzki ZWM zorganizował pierwszą imprezę sportową. — „Bieg uliczny" ku czci oswobodzenia Ziemi Koszalińskiej. Zwycięzcami biegu byli w większości członkowie ZWM.

Z każdym dniem Koszalin i jego okolice zaludniały się coraz bardziej prawowitymi gospodarzami tych ziem. Zaludniały się mimo wrogiej plotki, która głosiła, że niezadługo będziemy musieli je opuścić.

Aby stawić czoło plotce — organizowaliśmy wiece nie tylko w Koszalinie, ale i w większych wsiach i miasteczkach, np. w Sianowie.

Słowa nasze nie poszły na wiatr. Wioski powiatu koszalińskiego i wszystkich powiatów Ziemi Koszalińskiej zaczęły zaludniać się — w dużej części młodzieżą — gospodarze przygotowywali się do pierwszych żniw. Z pomocą pospieszyła rolnikom młodzież zorganizowana w ZWM, by zebrać jak najwięcej chleba dla dźwigającego z wojennych zniszczeń swoją ludową Ojczyznę robotnika. Niełatwe to były żniwa. Nie było sprzężaju, nasze brygady ZWM żęły zboże kosami—cenne było przecież w tych trudnych, pierwszych dniach naszej gospodarki każde ziarno, każdy kłos.

Zjednoczenie organizacji młodzieżowych, które nastąpiło na Zjeździe w 1948 roku pozwoliło młodzieży naszej wzmóc swą aktywność w walce o umocnienie polskości na Ziemi Koszalińskiej, o jej rozkwit gospodarczy.

Zagospodarowanie odłogów, zakładanie spółdzielń produkcyjnych — oto zadania, jakie powierzono również działaczom młodzieżowym. Do prac tych delegowaliśmy naszych najlepszych towarzyszy. I im wiele nasza ziemia zawdzięcza.

Pamiętny dzień 26 października 1952 roku, w którym przeprowadzono wybory do Sejmu PRL, w sposób jak najbardziej oczywisty wykazał siłę władzy ludu i zadokumentował nierozerwalny związek Ziemi Koszalińskiej z Macierzą.

EUGENIUSZ ZIELIŃSKI korespondent „Głosu"

SŁUPSK miasto kwiatów i zieleni

KIEDY po wyzwoleniu Słupska przez bohaterską Armię Radziecką władze polskie objęły w posiadanie miasto, pierwsi pionierzy budownictwa stanęli przed ogromem zadań. Uciekający z miasta hitlerowcy zniszczyli wszystko co się dało. Ulice zrujnowane, mosty na rzece Słupii wysadzone w powietrze, dzielnica za bramą spalona. Oto smutny obraz miasta w 1945 r.

Zadania usunięcia zniszczeń wojennych i barbarzyństwa hitlerowskiego były bardzo trudne, tym więcej, że brak było opracowań urbanistycznych. Ale mimo że prace w początkowym okresie były nieco chaotyczne, miasto zaczęło zyskiwać na wyglądzie.

Na placach, z których usunięto gruzy zniszczonych domów zaczęły powstawać skwery i piękne zieleńce. Pierwszy taki skwer powstał przy ul. Starzyńskiego, na miejscu dawnej fosy miejskiej. Jest to jeden z najpiękniejszych skwerów Słupska. Na gruzach zburzonej dzielnicy za bramą, gdzie mieści się Muzeum Słupska, dzięki wysiłkowi słupszczan, powstał piękny zieleniec. Na Starym Rynku usunięto szpetną podstawę pomnika hitlerowskiego, a na jego miejscu założono kwietnik. Odbudowano mosty na rzece Słupii, zakładając nad nią zieleńce. Zburzono również szpetną przybudówkę przy Teatrze Miejskim. Na Placu Zwycięstwa w dowód wdzięczności dla Armii Radzieckiej wzniesiono piękny pomnik.

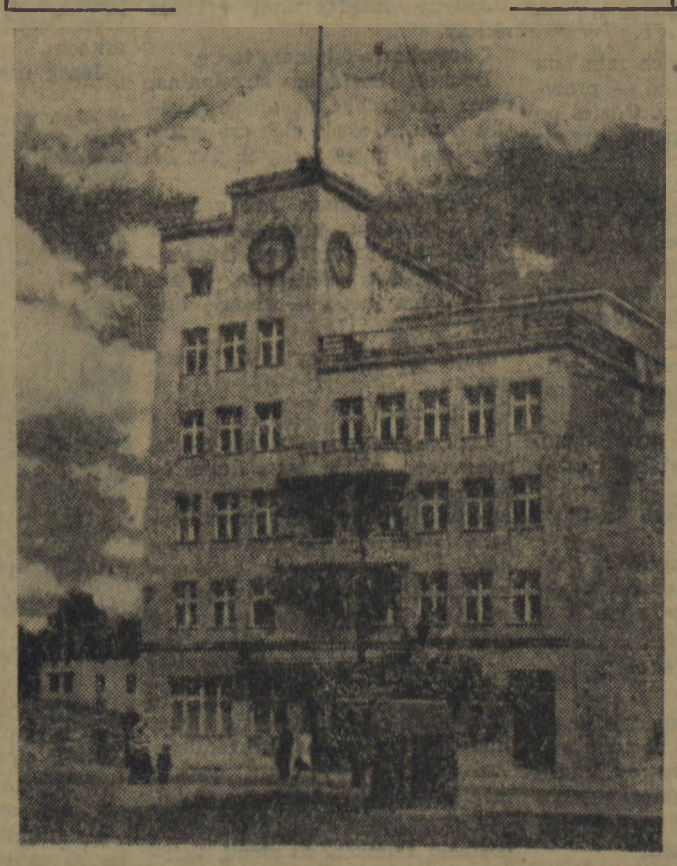

Na zdjęciu: Powiatowy Dom Kultury w Słupsku.

Słupsk stał się poważnym ośrodkiem przemysłowym nie tylko w województwie koszalińskim, ale i na całym Pomorzu Zachodnim. W mieście tym rozwija się produkcja w szeregu takich zakładów pracy, jak np. Słupska Fabryka Narzędzi Rolniczych, Słupskie Fabryki Mebli im. Gen. Karola Świerczewskiego, Słupska Fabryka Sprzętu Okrętowego i wiele innych. Słupsk jest również poważnym ośrodkiem spółdzielczości pracy i handlu.

Patrząc przez pryzmat minionych 10 lat należy stwierdzić, że Słupsk z każdym rokiem, dzięki opiece Partii i Rządu, staje się poważnym ośrodkiem skupiającym życie gospodarcze, kulturalne i oświatowe najpiękniejszego w województwie koszalińskim powiatu.

Zamierzenia, jakie wytyczyło w swym planie pracy Prezydium MRN wskazują, że Słupsk będzie coraz piękniejszym miastem — jasnych domów, słonecznych ulic, zieleni i kwiatów, miastem szczęśliwego jutra.

J. KIEDRZYŃSKI czytelnik „Głosu"

10 LAT TEMU

Cz. CZERNIAWSKI

KOŁOBRZEG

PO prawej stronie szosy błysnął wśród rudych gałęzi krzaków i drzew oszklony dach oranżerii, a obok czerwone dachówki jakiegoś budynku. Błyskawiczne skojarzenie tego obrazu z tym, co przechowała pamięć:

— To tu.

Samochód staje u skraju szosy. Wyskakuję zeń jeszcze w biegu, zostawiając kolegów za sobą. Mijam obrzeżone żywopłotem gospodarstwo ogrodnicze, za którym rozciąga się kawałek wolnej przestrzeni.

Tak, to tutaj. O, tam przede mną dwa czy trzy nieduże domki tuż przy drodze, za nimi zamarznięta tafla jeziorka. Takie same, szare, zachmurzone niebo, te same czerwone wieże na jego tle. Takie same, jak wtedy, przed dziesięciu laty. Tylko to jeziorko być może było wówczas nieco większe, nie było tych szuwarów przy brzegach, może tylko ta pusta przestrzeń przed budynkami wydawała się nam większa, może...

Z bramy budynku przy szosie wolno wyjeżdża duży wóz wyładowany słomą. Dwa silne konie stąpają wolno, poważnie kiwając głowami. W oknach domku wiszą białe firanki, zielenią się liście wazonów. Wóz skręca w prawo, do miasta.

Trudno oprzeć się wzruszeniu, patrząc na ten spokój w tym miejscu, w którym dziesięć lat temu...

To przecież zza tego domku ruszyliśmy do ataku w drugim dniu natarcia na Kołobrzeg.

Wtedy był on pusty, miał powybijane szyby, wyrwane drzwi, stanowił jednak doskonałą osłonę przed ogniem nieprzyjacielskich karabinów maszynowych. Dlatego też, gotując się do szturmu rankiem 9 marca, zgromadziła się tam niemal cała nasza kompania.

* * *

Byliśmy podnieceni, podenerwowani — jak zwykle przed natarciem.

Dziś musimy być w mieście. Musimy zdobyć choćby niewielki przyczółek, który stworzyłby podstawę do dalszej akcji. Musimy!

Powoli zbliżała się oznaczona godzina.

Rośnie podniecenie.

Dokoła martwa cisza. Nieprzyjaciel zaczaił się za swymi umocnieniami, za lufami broni wycelowanej na szosę, którą musimy nacierać — my zaś szykujemy się do skoku.

Dowódca kompanii patrzy na zegarek. Wolnym ruchem sięga po „nagan" zatknięty za pas.

A więc już za chwilę.

Ten i ów zarepetował karabin.

I oto...

Gdzieś daleko za nami huknęła jedna bateria dział, nisko zaszumiały przelatujące w kierunku miasta pociski. I wtedy rozpętało się piekło. Nie przebrzmiały jeszcze wybuchy pierwszej, gdy już zagrzmiały następne baterie, bliższe i dalsze, rozszczekały się nawet nasze działka pe-panc, bijące zza płotków celem na wprost. Basowy grzmot salw, szum i wycie pocisków, trzask wybuchów zlały się w jeden nieprzerwany, ogłuszający łoskot, jakby się przewracały wnętrzności ziemi. Zdawało się nam, że ziemia pod nogami ugina się, stęka pod ciężarem zasypującego ją żelaza, czuliśmy falowanie prutego bezlitośnie powietrza.

Porucznik Kazakiewicz wyrwał pistolet zza pasa.

— Pierwszy pluton! Naprzód!

— Chłopcy! Naprzód! — Chorąży Szulc wyskakuje na szosę, a cały pluton za nim.

Po chwili kolej na nas.

— Drugi pluton! Naprzód!

Sierżant Hanuszkiewicz przesuwa „pepeszkę" na pierś i przyginając się do ziemi skacze w rów. Biegniemy za nim. Nad szosą rozpętało się prawdziwe piekło szumu, wycia i niesamowitego trzasku.

Nic już nie widzę, nic nie czuję. Wiem tylko jedno, że trzeba gnać do przodu... Byle dalej, byle bliżej miasta, dopóki ogień artylerii przygniata „Fryców" do ziemi. Gdzieś, jak przez grubą zasłonę, słyszę głos sierżanta:

— Naprzód!

Kogoś mijam, skaczę przez coś, brak mi już tchu, serce tłucze się pod samym gardłem, ale to nic... to nic... Zaciskam zęby. Byle dalej! Byle dalej!

Poprzez kurz i smrodliwy, bury dym dostrzegam barierkę mostku i ciemny pień zwalonego na szosę drzewa. To tu załamał się wczoraj nasz atak.

W tej chwili zapada nagła, nienaturalna wprost cisza.

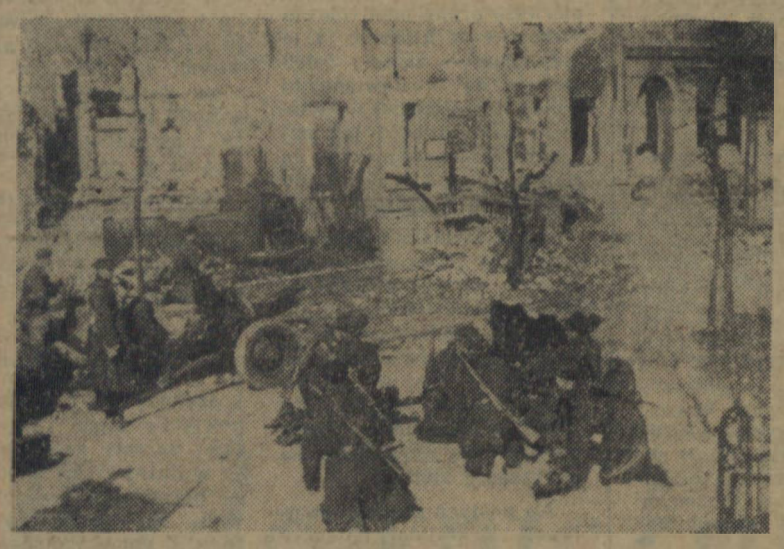

Na zdjęciu: fragment walk ulicznych.

Koniec przygotowania artyleryjskiego.

Nagły, jak piorun trzask wybuchu rzuca mnie na ziemię. Podpełzam pochyłością nasypu, pod osłonę betonowej krawędzi mostku. Dopiero teraz spostrzegam, że pod nim, w rowie i na zboczu szosy leżą koledzy z pierwszego i mojego plutonu.

Wybuchy niemieckich min na szosie są coraz gęstsze — prawdziwy ogień zaporowy. Gdzieś po bokach trzeszczą suche, groźne strzały „snajperów".

Patrzę na twarze kolegów. Są zawzięte, usta zaciśnięte w grymasie uporu, w oczach nie zgasła jeszcze gorączka ataku.

Tuż obok leży d-ca pierwszego plutonu, chorąży Szulc. Gdzie jest sierżant, nie wiem... Po przeciwległej stronie strumyczka, pod filarem mostu, kryje się jakiś kapral, który ostrożnie unosząc głowę, bada przestrzeń przed nami.

— No i jak? — pyta go chorąży.

— Ciężko, ale skokami może pójdzie.

— Chłopcy, musimy dotrzeć do miasta! — głośno mówi chorąży Szulc: — Pojedynczo naprzód!

Kapral wyskakuje pierwszy, potem jeszcze jeden, dwóch, podrywa się chorąży.

Od tyłu, również pojedynczo, po kilku, nadciągają inni: zasapani, ubloceni, często broczący krwią, ale z gorączką, z ogniem w oczach.

— Naprzód! Naprzód!

Znów wyskoczyli. Ktoś padł od razu, cicho, bez jęku.

Poprawiam torbę z magazynkami erkaemu i zrywam się do skoku za nimi. Kilka szalonych, nagłych susów, syk kul zda się tuż, tuż koło uszu, huk wybuchu i padam do jakiegoś rowu. Ktoś tam leży, jęcząc cicho. Błoto na dnie jest zabarwione na czerwono.

Znów skok, tym razem pod jakieś rozbite auto.

Tuż, niedaleko widać już czerwone ściany pierwszych zabudowań miasta. Jakieś porozbijane deski, jakieś krzaki, zielone płaszcze i rogate polówki między nimi.

18 marca 1945 roku po 10-dniowych zaciętych walkach oddziały I Armii Wojska Polskiego zdobyły potężną twierdzę hitlerowców na wybrzeżu Morza Bałtyckiego — Kołobrzeg.

Na zdjęciu: żołnierze I Armii Wojska Polskiego w akcji.

A więc nasi już w mieście. Gorąca fala radości zalewa mózg.

Wyłażę spod auta, zsuwam się do rowu i nagłym podrywem rzucam się naprzód. Nie słyszę już ani trzasku wybuchów na szosie, ani gwizdu kul, widzę tylko postać zastępcy d-cy kompanii, ruchami ręki ponaglającego do szybszego biegu. Widzę koło siebie coraz więcej zielonych płaszczy, słyszę coraz więcej znajomych głosów.

— „Dyski" masz pełne? — woła ktoś do mnie, gdy przełażę przez rozwalone ściany jakiejś szopy.

— Tak.

— Leć tam — wskazuje mi dłonią kierunek. — Tam tylko jeden erkaem. Zabrakło już naboi.

Między resztkami murowanych ścian i zwałami tlących się, dymiących smrodliwie belek, kryje się gromadka żołnierzy. Niewielu ich jest, ale z szosy wciąż nadbiegają nowi. Widzę tu ludzi z pierwszego plutonu, widzę nawet kolegów z własnej drużyny, jest także kapral Winkler.

Jedyny między nimi erkaem milczy.

Gorączkowo odpinam torbę.

Dookoła bezładna strzelanina, coraz to słychać pacnięcie pocisku o mur, sypie się czerwony pył, lecą odpryski cegieł. Trzeba uważać.

Nowy magazynek już założony. Erkaemista pochyla się nad kolbą. Terkot długich serii walących gdzieś w ulicę, tam, gdzie jest nieprzyjaciel — dodaje ducha.

Nadbiega zastępca d-cy kompanii:

— Za mną!

Skaczemy przez złomy muru, rozrzucone, potrzaskane deski, opalone belki, przez murowane ogrodzenie przełazimy na cmentarz. Wciąż jeszcze nie ochłonęliśmy z impetu natarcia, z gorączki ataku, tak, że nie ma wprost czasu na radość z faktu, że oto jednak jesteśmy już w mieście, że przyczółek został zdobyty.

Biegniemy przez cmentarz. Nie wiadomo skąd znalazł się obok mnie Józek — mój erkaemista. Przegięty nieco do tyłu, wali w biegu z erkaemu gęstymi seriami.

Przez wyłom w murku widać postacie zgiętych do ziemi, uciekających ulicą „Fryców".

— Huraaaa! Huraaaa! — zrywa się okrzyk.

— Huraaaa! — krzyczę, ile sił w płucach.

Dookoła wściekły gruchot karabinów, szczekliwy trzask „pepesz" i terkot Józkowego erkaemu.

— Huraaaa!

Gnamy na ulicę. Pusta...

Dopiero teraz spostrzegamy jak niewielu nas jest.

Po prawej stronie ulicy widzę jakieś drzewa, jakby skwer, czy aleja, naprzeciw wznosi się szary, długi budynek.

Cofamy się na cmentarz, poza osłonę murowanego ogrodzenia i drzew. Jest tu i sierżant Hanuszkiewicz i Heniek — erkaemista z drugiej drużyny, i jeszcze kilku z naszego plutonu.

— Oni są w tym domu — woła sierżant, wskazując szary budynek. — Walcie w okna.

Unosi do ramienia „pepeszę". Heniek sypie seriami z „diegtiara". I nagle...

Piekielny huk, potężny, gorący dech powietrza i nagła przeraźliwa ciemność i cisza...

Gdy po chwili otworzyłem oczy i jeszcze półprzytomnie spojrzałem przed siebie, nie było już ani sierżanta, ani Heńka, tylko czarna wyrwa w ziemi. Gruba płyta marmurowego nagrobka, za którym się kryłem, leżała na ziemi. Na lewym barku czuję ciepłą wilgoć...

Sanitariusza znalazłem w starej szopie, obok cmentarza.

Po opatrunku odszukałem swoich.

W jakiejś na pół rozwalonej stajni, na odłamie muru siedział Józek, a obok niego kapral Winkler. Przed nimi leżał rozebrany erkaem.

Józek uśmiechnął się do mnie.

— Trzymasz się?

— Gdzie reszta? — pytam.

— Są tu obok, w obronie. Muszę oczyścić erkaem, bo mi go ziemią zasypało.

Do stajni wchodzą jacyś ludzie ze skrzynkami na plecach. To zwiadowcy. Udało im się przedrzeć przez ogień zaporowy na szosie, z amunicją, której już zaczynało nam brakować.

Józek nie zważając na strzelaninę, na gęste wybuchy pocisków, skrupulatnie czyści z piachu i oliwi każdą część swego erkaemu. Potem równie uważnie składa go, sprawdza działanie zamka.

— No, możemy już iść.

Tuż, za ścianą, wzdłuż brzegu jeziorka, na skraju cmentarza, pluton nasz zajął obronę. Wdarliśmy się do miasta, zdobyliśmy przyczółek — teraz trzeba go utrzymać, zebrać siły do nowego uderzenia.

Powoli zapada wieczór, chmury zniżają się jakby, zaczynają siąpić drobniutkim, zimnym deszczem. Strzelanina wciąż trwa na lewym skrzydle, na naszym jednak odcinku jest dziwnie spokojnie.

I nagle...

— Chłopcy, ognia! „Fryce" atakują!

Poprawiamy się w stanowiskach. Józek przywarł już do swojej maszynki, której lufa wychyla się ku atakującym. Jeszcze nic nie widać, jeszcze... O tam, między krzakami, na cmentarnej ścieżce coś się poruszyło.

— Józek, wal! Tam, o!

Naciskam spust: strzał. Potem drugi... Szybciej! Szybciej! Na całym odcinku rozpętał się nagle huragan ognia. Gdzieś niedaleko zahuczał basem ckaem i aż się zachłystuje wściekłymi seriami.

Plujemy lawiną ognia i żelaza zaciekle, mściwie. Za Heńka, za sierżanta, za wszystkich kolegów, za ten Kołberg, który znów musi stać się Kołobrzegiem.

Kontratak nieprzyjaciela został odparty...

A kiedy późnym wieczorem samochód sanitarny uwoził mnie do szpitala, widziałem ponad czarną linią lasu czerwoną łunę bijącą w niebo i słyszałem daleki stukot broni maszynowej.

Koledzy, którzy zostali, wciąż bronili się na naszym przyczółku, a rano ponownie poszli do natarcia.

Ale o tym dowiedziałem się już kilkanaście dni później w szpitalu, z frontowej gazetki „Zwyciężymy".

Dnia 18 marca moi koledzy dotarli do morza; biało-czerwony sztandar załopotał na morskim wietrze nad ruinami portu. Na trybunę ustawioną tuż nad morzem wszedł dowódca pułku, który otrzymał miano „Kołobrzeskiego" — major Russjan. Nad miastem unosiły się jeszcze dymy, wiatr donosił czasem pojedyncze strzały, które ginęły jednak w szumie morskich fal, liżących żołnierskie buty tych, którzy w imieniu całego narodu składali ślubowanie, że nie odejdą stąd nigdy.

„Ślubujemy ci, morze..."

* * *

— No jak, jedziemy? — pytanie kolegi przerywa myśl.

Oglądam się niezbyt przytomnie. Ach tak, samochód na skraju szosy, wóz ze słomą wjeżdżający już między pierwsze budynki miasta...

— Tak — odpowiadam. — Jedziemy do portu.

Zobaczymy jak dziś, w codziennym trudzie wypełniane jest ślubowanie tych, którzy o ten port walczyli.

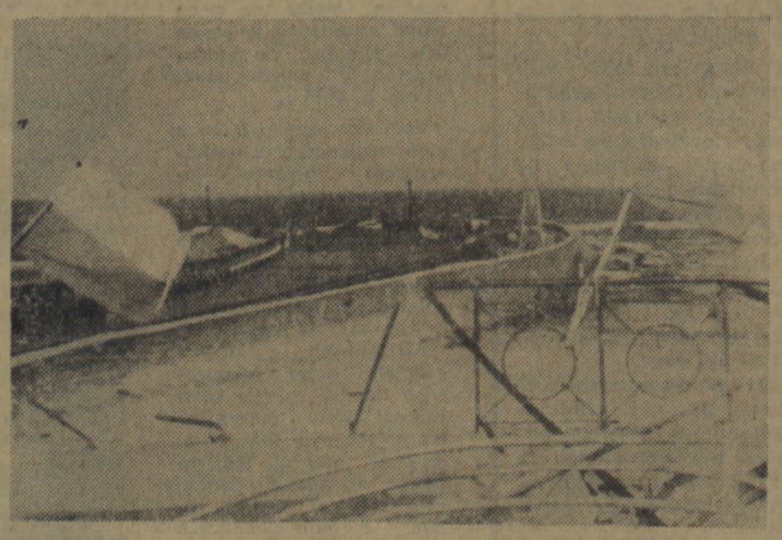

Nad kołobrzeskim portem zatknięto biało-czerwone flagi.

(Zdjęcia dokumentalne CAF — WAF)